



## Kongres ósmy.

(Refleksye i perspektywy).

Jeśli każdy kongres zainteresowanie budzi przedewszystkiem u nowicyuszów, którzy, poraz pierwszy wstąpiwszy w mrowisko parlamentarne, badają nietyle tok obrad, czyli, że się tak wyrażę — „logikę“ kongresu, ile tegoż „psychologię“ słuchają nietyle tego, co się dzieje na posiedzeniach, ile raczej tego, co kółkuje dokoła nich i poza obrębem posiedzeń, to kongres ostatni niemińsze budził zajęcie wśród tych delegatów, którzy oddawna uczestniczą w naszych zjazdach i wśród tych nawet, którzy delegatami byli przedostatniego kongresu w Bazylei, mimo, że tam — jak wiadomo — parlamentaryzm pod względem efektów świetlnych osiągnął już chyba swój punkt kulminacyjny. Miał to, a może właśnie dlatego. Bo kongres ostatni zupełnie był innym od dawniejszych, a już całkowicie się różnił od bezpośredniego swego poprzednika.

Kongres siódmy był, jeśli tak rzec wolno, kongresem rewolucyjnym, ósmy był na wskrós ewolucyjnym. Tamten, na którym walczyli ze sobą dwaj mężowie, reprezentujący wprawdzie odrębne dwa światopoglądy, ale opanowujący kongres już potęgą swoich osobistości, tak że reszta delegatów rozpadła się

tylko na armię: palestyńską i ugandyjską, zidentyfikował w ten sposób znaczenie swoje ze znaczeniem Usyszkinia i Zangwilla i był niejako kongresem zindywidualizowania syonizmu; kongres ostatni, nie mający żadnego w swem gronie, któryby terroryzował delegatów, lub choćby stałe mógł im imponować, odwołujący się w uchwałach swoich i przyrzeczeniach menetrów zawsze tylko do ogółu syonistów, był kongresem zdemokratyzowania syonizmu. Tamten obfitował w tragiczne i porywające momenty, jakkolwiek pozbawiony był tego, co w sztuce dramatycznej zwykło się nazywać „akcją“; ten rozgrywał się spokojnie i zwolna, bez patosu i bez szerokich gestów, a tu i ówdzie wybuchające słabe konflikty nie mogły psuć ciągłości ruchu i działania, tylko, że działanie to odbywało się więcej za kulisami, niżli na samym kongresie.

Kto nie miał szczęścia wejść do komisji permanencyjnej a nie „ma ochoty należeć do drużby lub satelitów któregoś z wodzierejów, będących u steru rządów, ten, o ile nie miał dobrych znajomych wśród najrozmaitszych grup kongresowych, od których wszelkiego rodzaju uzyskałby informacje. — ten na jednym jawnem posiedzeniu mógł wprawdzie słyszeć o wszystkim, co dotyczyło spraw kongresu, ale to, co słyszał, było tylko słabem echem tego, co szumiało, podniecało umysły i w sposób mniej lub więcej korzystny definitywnie już się rozstrzygnęło na poprzednim, poufnym, tajnym konwentyklu.

I oto, co uważam za największy błąd polityczny ze strony inicjatorów kongresu i prowodyrów partyi, bo cała ta dyplomacya zakulisowa, będąca zresztą we wszystkich ciałach ustawodawczych wadą, a nie cnotą, wszędzie indziej ma przecież może rację bytu, u nas dopatrzyć się jej nie można. Bo w każdej innej instytucji parlamentarnej ścierają się ze sobą rozliczne stronnictwa, bloki a często i narodowości, które dla tem celniejszego prowadzenia kampanii, zdać się muszą w sprawach nagłych a decydujących na energię i dobrą wolę hetmanów, układających szczegóły taktyki, plan walki, jak i warunki zawieszenia broni.

U nas wszyscy mają na oku dobro wspólne, złączyła wszystkich myśl jedna, a jeśli w istocie niemożliwem jest, by nad wszelkimi drobnostkami radzono in pleno, to jednak z drugiej strony nie godzi się w partyi demokratycznej i ludowej w sprawach pierwszorzędnej doniosłości karmić setek delegatów

okruszynami myśli, zrodzonych na podstawie porozumienia się — w cztery oczy i na podstawie kombinacji dwóch lub więcej głów, niekoniecznie nawet najmądrzejszych. A ten system konwentyklowania mścił się już na najważniejszej sprawie, sprawie porządku dziennego. Miasto porządek dzienny zaproponować zaraz w pierwszym dniu delegatom i żądać ich zatwierdzenia, naradzano się nad porządkiem dziennym potajemnie w czasie kongresu i to tak długo, aż delegaci, w trzecim dniu obrad, zniecierpliwieni i oburzeni lekceważeniem ich roli ze strony ścisłego A. C. ostrym protestem zmusili dopiero przewodniczącego, by przedłożył program pracy na dni następne, naturalnie po to tylko, aby — go się nie trzymać.

Ktoby sądził jednakże, że na takim tle rozwinięte dyskusje nie mogły żywszego wywołać zajęcia ani do pomyślnych doprowadzić rezultatów, ten myślałby może logicznie, ale w danym wypadku przecieŜ sprzecznie z istotnym stanem rzeczy.

Żywotność i moc syonizmu jest widocznie już tak silną, że nawet wbrew wymogom rozumowych kombinacji występuje ona sama przez się i wybija na wierzch sprawy o dużem znaczeniu partyjnym. I w istocie załatwiono na kongresie takie mnóstwo spraw olbrzymiej dla syonizmu wagi, że one, mając ze sfery uchwał i rezolucyj przejść w sferę czynów długie lata będą mogły zaabsorbować uwagę i energię pracowników syońskich.

W ramach trzech kategorii — mówił prezes Wolffsohn — mieści się całokształt spraw partyjnych. Polityka, przygotowanie kraju i przygotowanie narodu: oto granice naszych porywów i naszych dążeń.

O ile przez „politykę“ Wolffsohn wraz ze swoimi zwolennikami rozumie dyplomatyczne traktowanie z mocarstwami, skonstatować należy, że w tym kierunku delegaci żadnych nie powzięli uchwał i żadnej nie dali dyrektywy, o nic nie pytali i niczego nie żądali. A rezerwa ta nie wynikała ze zbytnej skromności dyplomatycznej, ile raczej z braku wiary w tego rodzaju realizację syonizmu. I naodwrot też i prezes partji nie będzie odpowiedzialnym bynajmniej za niedotrzymanie przyrzeczeń, bo w ostrożności swej — niczego nie przyrzekał. W sprawozdaniu biura kongresowego znajduje się tylko jakby mimochodem ustęp opowiadający naiwnym o tem, żeśmy „ścisle stosunki nawiązali z różnemi mocarstwami“. Ustęp ten jednak jest tylko furtką, kędy

t. zw. dyplomacya mogłaby szybko się ulotnić ze sali kongresowej.

Nikt z delegatów nie był ciekaw posłyszeć bliższych w tej mierze szczegółów, sam przewodniczący enuncyacji powyższej bliżej nie wyjaśnił, bo rozumiał, a wraz z nim rozumieli i czuli wszyscy inni, że wyjaśniać więcej nie należy, że przewodniczący owe frazesy dyplomatyczne wypowiedział tylko „ut aliquid dixisse videatur“.

Ten brak jednak entuzjazmu dyplomatycznego uważać się winno nie za ujemną cechę kongresu, lecz raczej za objaw dodatni, jakkolwiek przeoczyć nie należy, że upiór Ugandy bynajmniej jeszcze nie znikł i że widmo terytoryalizmu błąka się jeszcze wciąż uporczywie wśród delegatów angielskich, części syonistów niemieckich a nawet i rosyjskich.

Za objaw atoli pocieszający, będący może najbardziej dodatniem znamieniem kongresu, uważać należy powszechny entuzjazm dla kwestyi palestyńskiej. Nawet reprezentanci obozu przeciwnego, porwani prądem ogólnym, czuli się zniewoleni na początku swoich wywodów uczynić przedewszystkiem uniżony ukłon pod adresem Palestyńczyków. Potrzeba zaopiekowania się kolonistami palestyńskimi, rozwijania istniejących już tam instytucji: „Pflanzungsverein in Palästina“ „Bezalel“ i innych, uchwała postanawiająca udoskonalenie gimnazjum w Jaffie, założenie gimnazjum w Jerozolimie, umożliwione dzięki ofiarności delegata Mosera, decyzja utworzenia przy Anglo Palestine Comp. osobnego oddziału wyłącznie dla spraw agrarnych w Palestynie, oraz założenia po poczynieniu dokładnych badań kolonii rolniczej, opartej na zupełnie nowoczesnych podstawach społecznych wedle projektu Oppenheimera: wszystko to jest dowodem, że sprawa palestyńska przestała być już dla party labiryntem, w którym nie mogła ona przez długie lata odnaleźć wyjścia, a bardziej jeszcze od wszelkich uchwał przemawia za tem ten gorący zapał, graniczący niemal z fanatyzm, jakim przesiąkniętą była atmosfera w czasie dyskusji palestyńskiej.

Do rzędu spraw palestyńskich zaliczyć należy i sprawę bankową, nad którą przez dzień cały toczyła się tasiemcowo długa dyskusya, wynikła albo z dawniejszej zbytnej nieostrożności kierowników Banku, która kazała im żądać od walnego zgromadzenia w Bazylei odpowiedniej zmiany statutów, albo też z obecnej ich tchórzliwości, każącej im zwijać chorągiew przed

rozstrzygnięciem się sporu. Zarzuty dyrektora Katzenelsohna, który, powołując się na zdania jurystów angielskich, z obawy przed ewentualną przegraną i zbytnim przyrostem kosztów, domagał się uchwały zastanowienia procesu, rozwiął w znakomity sposób adwokat dr. Rosenbaum, który jednak później w niewytłumaczonej dotychczas niekonsekwencji żadną miarą nie dał się nakłonić do wejścia w grono wybranych przez kongres w sprawie procesu trzech doradców prawnych, co wywołać mogło wrażenie chęci zrzucenia z siebie odpowiedzialności i delikatnej rejterady ze strony byłego członka Dumy rosyjskiej. Kongres, niezważając na „pieniężne“ argumentacye wnioskodawców bankowych wbrew wywodom gubernatora Greenberga postanowił uszanować swoją własną wolę z przed lat dwóch i nie ustąpić w połowie drogi; naczelne prezydium kongresu, opierając się wyborowi adwokata londyńskiego Bentwicha, który jako mowca jeneralny oświadczył się za kontynuacją procesu na doradcę prawnego, zdawało się budzić podejrzenie, że zignoruje uchwałę kongresu.

Ale i komitet akcyjny zebrany w dzień po zamknięciu kongresu, zadecydował dalsze prowadzenie procesu. A zadecydował niewątpliwie i tutaj duch palestyński, który bez względu na warunki finansowe — tłumaczył delegatom, że stronnictwo poważne nie może igrać jakby piłką swemi uchwałami, tembardziej tam, gdzie uchwały te mają na celu hamować zapędy antysyjonistyczne, które w dodatku mogłyby być dokonane kosztem i imieniem instytucyj partyjnych.

Natomiast nie stanął kongres bynajmniej na wysokości zadania, o ile uwzględnić należy akcyę „przygotowywania narodu“.

Referat Dra Ehrenpreisa „o Żydach w dyasporze“, kilkakrotnie odroczony, a traktowany w ogólności jakby kopciuszek wśród referatów innych, przeszedł bez dyskusyi i bez żywszego echa, a jedyna uchwała, dotycząca kultury Żydów w krajach gólosowych — to uchwała uznająca na wniosek Sokołowa język hebrajski językiem oficjalnym kongresu oraz wszelkich władz, konferencyj i organizacyj syjonistycznych, a zezwalająca tylko dla celów spopularyzowania idei syońskiej posługiwać się także językami obcymi.

Wniosek ten ze stanowiska teoretycznego należy uważać co najmniej za — przedwczesny, ze stanowiska praktycznego

za — powiedzmy delikatnie — nieszczerzy. Przedwczesnym jest on, bo w całej literaturze żargonowej i hebrajskiej wre jeszcze w całej pełni nierozstrzygnięta na razie walka, który z obu języków ma przed sobą przyszłość i jest obecnie właściwym językiem Żydów. Może Sokołow, — a ja zupełnie zapatruję się z nim zgodnie — widzieć w hebrajszczyźnie jedyne źródło naszej narodowej kultury, sporów jednak, które jeszcze poruszają umysły i stoją na porządku codziennej polemiki nie rozwiązuje się — uchwałami.

Ze stanowiska zaś praktycznego wniosek ten jest „nieszczerym“, ponieważ oszukujemy nim nie tylko świat zewnętrzny, ale ludzi i — siebie samych. Bo jeśli język hebrajski jest niezawodnie językiem przyszłości zwłaszcza w kraju ojców, językiem teraźniejszości na obczyźnie jest żargon. Jestto fakt, niebardzo może zadawalniający, ale tylko ślepi nie zechcą faktu tego uznać, a tylko łatwowierni zechcą go usunąć zapomocą — rezolucyi. W dodatku sami syoniści tylko w minimalnej części władają językiem hebrajskim, na kongresie, gdzie słyszeć dają się wszystkie gwary, najmniej o uszy się odbijają piękne dźwięki mowy ojczystej i nie chyba dla popularyzowania idei, ile raczej dla powodów znacznie ważniejszych posługuje się partya w swoich wystąpieniach publicznych językami krajowymi. — To już niezawodnie jest objaw smutny, może nawet i karygodny, ale polepszenie stosunków nastąpić może tylko przez usunięcie przyczyn zła i piętnowanie naszej własnej winy, nie zaś przez zatajenie prawdy i przedstawianie rzeczy we fałszywym świetle, bo gdyby prawdą było, że język hebrajski jest naszym językiem urzędowym, nie potrzebaby było wcale stwierdzić tego uchwałą.

Niektórzy poplecznicy owego wniosku powoływali się w odpowiedzi na zarzuty przeciwników, iż my wszak również głosimy ciągle istnienie narodowości żydowskiej, mimo, że ono jeszcze oficjalnego nie ma uznania.

Ale jeśli znanem jest przysłowie, że „każde porównanie kuleje“, to w tym wypadku zestawienie zupełnie już jest chybione. Bo uznania narodowości żydowskiej domagamy się od obcych, podczas gdy my sami dokumentujemy odrębność bytu narodowego na każdym kroku i w każdej fazie życia, tutaj natomiast przyjęliśmy za fakt nieodparty to, co nawet „pro foro

interno“ jest dopiero „pium desiderium“, jako pewnik ustaliliśmy to, quod demonstrandum erat.

I w istocie wnioski ten nigdy nie byłby wszedł w rejestr uchwał, gdyby nie było szczególne sprzyjało mu szczęście. Miał on swoje specjalne szczęście w tem, że wszedł na porządek dzienny w chwili dla siebie bardzo dogodnej, bo otuż przed zamknięciem przedpołudniowego posiedzenia, kiedy połowa delegatów była już opuściła salę, znaczna część zbierała już manatki, myśląc o tem, w której restauracyi będzie najmniejsze przepełnienie, a tylko pozostała garstka kruszyła kopie w obronie - języka urzędowego syonistów.

A przecież — „niema złego, coby na dobre nie wyszło“. Więc też może i ta uchwała będzie miała swoje konsekwencye dodatnie, a jeśli dzisiaj zawstydzą nas ona, bo jest zupełnie nieprawdziwa i dlatego śmieszna, może niezadługo zawstydzą nas będzie swem wspomnieniem, przypominając, że dopiero środkami sztucznymi musieliśmy się podniecać do poznania tego, od czego z prostej wygody wykrećaliśmy się dotychczas pod najrozmaitszym pretekstem. Bo nie zniosą chyba dłużej syoniści, aby działanie ich nadal zadawało kłam ich słowom, aby rzeczywistość policzkowała ich zapewnienia i tendencye i dążyć będą do tego, by z uchwały platonicznej uczynić uchwałę realną, by język, który ma być językiem narodu, był na razie przynajmniej językiem partyi narodowej, by przez poznanie języka i literatury hebrajskiej, móc pełnią dłonią czerpać z krynicy naszej kultury rodzimej.

Rozpisałem się tak wiele na temat powyższego wniosku, ponieważ jest on jedynem konkretnem objawieniem woli kongresu w kategorii spraw, zmierzających do przygotowania narodu.

Przygotowywanie narodu może jednak niewątpliwie odbywać się najskuteczniej przez budzenie ducha obywatelskiego i godności osobistej przez udział w t. zw. polityce krajowej. I jeśli w poprzedniej sprawie kongres postąpił zbyt pochopnie, w tej postąpił on aż nazbyt — ostrożnie. Zajął w tej mierze kongres stanowisko niewłaściwe dlatego właśnie, że — żadnego nie zajął stanowiska. Brzmi to paradoksalnie, niemniej jednak jest prawdziwe.

Co prawda: wszyscy ci, co cieszyli się w swej lichej fantazyi ze spektaklu, jaki urządzi większość kongresowa „poli-

tykom“ galicyjskim i rosyjskim, w niecnych swoich rachubach srodze się zawiedli. Kongres działalności krajowej nie potępił, ale też jej nie pochwalił, tylko ją — obszedł.

Organ oficjalny partii zakomunikował z początkiem sierpnia, że między innymi odbędzie się i referat na temat programu krajowego a głuche wieści donosiły, że zwłaszcza delegaci angielscy i niemieccy pod wodzą Nordaua i Marmorka przygotowują silną burzę. Tymczasem z referatu tego nie pozostało nic więcej, jak tylko—owa notatka w przedkongresowej „Welt“, burza zamilkła, zanim jeszcze była wybuchła, a zapasy wojenne nie wyszły poza okres przygotowań. Jedyne Dr. Ehrenpreis, który wobec plenum Izby wystąpił z oskarżeniem krajowej polityki, nazajutrz już, przekonawszy się o niesłuszności swoich wywodów, uczuł się zniewolonym zaopatrzyć je w komentarz, równający się niemal odwołaniu.

Lecz pozatem kongres kwestyi tej badać wcale nie uważał za stosowne. Prezes Wolfsohn oświadczył nawet wprost w swojej mowie, że „kongres jako taki nie może zajmować się sprawą poszczególnych krajów, lecz organizacje krajowe same wiedzą, co czynić im należy“, ponieważ jednak takie pytyjskie obwieszczenie otwierało szerokie pole dla dowolnych interpretacji, przewodniczący w przemówieniu końcowem usunął rąbek zamglonych myśli i imieniem delegatów wyraził „dumą i radość, że kongres gości w gronie swych uczestników członków pierwszego klubu żydowskiego i pierwszych Żydów z Dumy rosyjskiej“.

I z tak patetycznego zapewnienia ze strony dowódcy partii, pracownicy galicyjscy mogą i powinni na razie być zupełnie zadowoleni.

Ale w rzeczywistości sprawa akcji krajowej zbyt jest ważną i aktualną, by dała się zbyć choćby jak najbardziej sympatyczną enuncyacją prezesa, a zbyt głęboko wryza się ona w pewnych krajach w istotę syonizmu, aby można było jeszcze ślizgać się po jej powierzchni, nie poznawszy jej głębi, jej treści i jej przeznaczenia. Bo chyba jeszcze tylko dogmatycy słów, nawet nie już fanatycy jednostronnie pojętej sentencji programatycznej zaprzeczają będą, że „polityka krajowa“ to dla syonistów nic innego, jak żydostwo w dyasporze i że „ci, co zbudować pragną dla Żydów prawno-publicznie zagwarantowane schronisko w Syrii i Palestynie“, muszą budować równo-

cześnie dla żydostwa w dyasporze wały ochronne dla obrony przed ekonomicznym zanikiem i polityczną deprawacją.

I dlategoż delegaci, którzy obecnie jeszcze nie chcieli dyskutować nad sprawą, ponieważ nie bardzo jeszcze śnać im dopiekła, „necessitate coacti“, będą musieli zgryźć ten orzech twardy za dwa lata czy też nieco później, skoro pouczą ich stosunki, że chcąc stworzyć nową przyszłość, musi się wpierw w jakikolwiek sposób uporać z problemami chwili i przejść pomost terażniejszości, tembardziej, jeśli się przyszłość tę nawiązać chce do dawno minionej przeszłości.

Wiele spodziewano się po okoliczności, że kongres syonistów obradować będzie w temsamem mieście i tym samym czasie, co konferencja pokojowa. W istocie jednak nadzieje takie okazały się conajmniej bardzo — naiwne. I jeśli z ust naszego krasomówcy padły słowa pod adresem konferencji pokojowej, iż ona prawiąc o pokoju, a nie podejmując żadnych kroków dla przeciwdziałania niewoli żydowskiej, staje się — komedią, to w rzeczywistości oko nie uzbrojone nawet w bystrość Nordaau, a i bez jego miażdżącej argumentacji, dostrzeże łatwo pierwiastka komicznego w konferencji, zwącej się „pokojową“, a obsyłanej przez mocarstwa zaborcze i tyranów, opierających potęgę na drapieńczych instynktach czarnych sotni.

Ale zato łagodny prąd pokojowy zawiął i zapanował przez dziesięć dni obrad nad haską konferencyą — syonistów. I ten prąd pokojowy był — zdaje się — regulatorem gorących temperamentów rozgorączkowanych mowców w czasie debaty bankowej i palestyńskiej, ten prąd widocznie był hamulcem niedopuszczającym wcale dyskusji o polityce krajowej, a gołębica pokoju roztoczyła była ponoś swe skrzydła i nad taborem poale-syonistów, którzy zadawałając się krytyką, zapewne nie jałową ale zarówno też nie zjadliwą, zachowywali się zresztą jakby lojalni obywatele syońskiego rządu.

Może przesadne były zbytnie oczekiwania, czy obawy ich zwolenników, czy lęklivych przeciwników, może zbyt słabo reprezentowali się oni ilościowo, by można było poważnie z nimi się liczyć: dość że na ogół odegrali oni na kongresie rolę dość marną, a wszelkie koncesye, jakie uzyskali czyto przy wyborze mowców generalnych czy też pod względem zasadniczym, w sprawie urządzenia federacji dostały się im w udziale nie dzięki ich znaczeniu ale raczej dzięki słusznemu poparciu

czy też tylko pokojowemu usposobieniu syonistów „burżuazyjnych“.

Okoliczność ta jednak nie może żadną miarą służyć za klucz do rozwiązania zagadki przyszłości poalesyonistów. Taktyka ich jest niewątpliwie we wielu wypadkach błędną, ale w głębi ich tendencji ekonomicznych i politycznych tkwią zdrowe ziarna, które przy należytej uprawie zdrowe wydać mogą owoce, a na karcie kontowej „Za“ ich światopoglądu syońskiego już teraz zapisać należy fakt, że w kilkurazowym starciu między palestyńczykami a charterystami poalesyonieści stale szli ręką w rękę z pierwszymi.

Jeden tylko był moment, gdzie oliwna gałązka pokoju zdawała się utracić swe znamię symboliczne dla kongresu, a z za sceny zdawały się już nawet odzywać fanfary bojowe, Na porządku dziennym był wówczas punkt najważniejszy: wybory.

„Dreier- oder fünfer Comité?“ zdawało się być hasłem wojennem grup walczących, w rzeczywistości jednak nie liczba ścisłego A. C. była jabłkiem niezgody, ale treść, kryjąca się za jedną i drugą liczbą, a streszczająca się w zdaniu: „z Rosyanami, czy bez nich?“ — Różnica, która w pewnym okresie panowania Herzla kopała przepaść między t. zw. „Ost- und Westzionisten“, zarysowała się w tej chwili zlekka ponownie. Wszyscy niemal delegaci rosyjscy nie mogli i nie chcieli absolutnie pogodzić się z myślą wyłączenia ze ścisłego kierownictwa partyjnego tych mężów, którzy są reprezentantami ruchu tam, gdzie ten najżywszem bije tętnem i gdzie gros mieszka żydostwa. Natomiast delegaci zachodnio-europejscy pod wodzą samego Wolffsohna kategorycznie orzekli, że partya rządzić winien tryumwirat, w którym dla syonistów z Rosyi, a nadewszystko dla Ussyszkina niema miejsca.

Była wprawdzie i grupa trzecia, żądająca utworzenia „Siebnercomité“ przez wprowadzenie do naczelnego zarządu dwóch z Rosyi, a dla utrzymania równowagi jeszcze dwóch charterystów, ale grupa ta, nie znajdując uznania pośród delegatów rozprószyła się między tamte grupy obie, z których każda broniła zawzięcie swego stanowiska.

I oto poraz pierwszy od czasu zbudowania organizacji na istniejącej podstawie Ussyschkin znalazł się poza wrotami ścisłego komitetu akcyjnego. A na wynik taki wpłynął zbieg różnego rodzaju okoliczności: okoliczności, leżących po stronie Wolffsohna, po stronie wszystkich delegatów innych, a nawet i po stronie delegatów rosyjskich.

Po stronie Wolffsohna o tyle, że umiał w chwili stanowczej tak podyktować swoją wolę, że wygrana musiała być pewną.

W tej pozycji wytrwał on do ostatka a kiedy w godzinie rozstrzygającej tak delegacja rosyjska jak i komisya permanencyjna olbrzymią większością zdecydowały forsować wybór Usyszkinia i Tszlenowa, Wolffsohn kwestyę postawił na ostrzu mieczu: „Aut Caesar, aut nihil!”

I to apodyktyczne jego zachowanie się spłoszyło też wszystkich delegatów opozycyjnych. Żał się wszystkim zrobiło na myśl, że harmonia kongresu zakończyć się może rozbiem organizacyi, bo to jedno rozumieli wszyscy dobrze, że Wolffsohn jest na czele partyi obecnie niezbędny, choć największą zaletą, uprawniającą go do najwyższej godności jest, — brak kandydatów innych.

A do takiego obrotu rzeczy przyczynili się niemało i sami Rosyanie. Poraz pierwszy może od czasu istnienia instytucyi kongresowej ci ostatni nie byli tymi, co grają pierwsze skrzypce, a to znowu wynikiem było okoliczności, iż nie stawili się tak licznie jak poprzednio i nie szli tak karnie i jednolicie. — Jedynowładny dotąd autorytet Usyszkinia mocno przygasł, a gdy dawniej Usyszkin i Tszlenow: to byli dwaj komendanci w Rosyi, z których pierwszy zawsze górował, tolerując obok siebie drugiego, obecnie są to dwaj rywalizatorzy, z których drugi coraz więcej wybija się kosztem pierwszego.

Rywalizacya ta rozgrywa się przedewszystkiem na tle zasadniczem: gdy mianowicie Usyszkin jako zwolennik pracy palestyńskiej skłania się jednak bardziej ku chowewe-syjonizmowi rad z każdego nowo przybytego do Palestyny kolonisty czy robotnika, choćby ten pozbawiony był tam w danej chwili utrzymania czy zarobku, — Tszlenow jest propagatorem pracy realnej w znaczeniu szerszem, europejskiem. Ta podstawa atoli zasadniczego współzawodnictwa spojona jest w znacznej części, jak to niestety dzieje się często wśród równorzędnych a miarodajnych prowodyrów, gliną osobistych nieporozumień i zawiści, przyczem okazuje się w całej nagości, że cnoty i zasługi Usyszkinia — to równocześnie jego winy i wady. Nieugiętość charakteru, granicząca o dziką oporność, bezwzględność, granicząca o brutalność — one Usyszkinia wyniosły na piedestał rządów partyjnych, one obecnie zwolna mszczą się na nim samym i stają się przyczyną jego zguby, odwracając odeń setki dawnych wielbicieli i przesuważąc ich w stronę Tszlenowa.

Gdy szło o potyczkę z Niemcami przy wyborze A. C. delegaci rosyjscy łączyli wprawdzie jeszcze stale oba nazwiska, co z drugiej strony stało się powodem, że Wolffsohn musiał się obu wyrzec z równą zawziętością, ale niemniej widocznem było, że nie walczą oni dla swej sprawy z takim ogniem i temperamentem, jakto zwykli byli czynić dawniej, że więcej bronią swej pozycji ze wstydlivości, niżli z przekonania.

Niektórzy wprost oświadczyli się nawet za żądaniem Wolffsohna, pod pretekstem, że usunąć chcą możliwość przyszłego usprawiedliwienia jego bezczynności przeszkodami ze strony Rosyan, dla ratowania honoru syonistów rosyjskich zabawiono się tylko na chwilę w ciuciubabkę, polegającą na tem, że Usyszkin i Tszlenow wybrani, mieli natychmiast z mandatów zrezygnować, poczem dla zademonstrowania przeciwko niewłaściwemu postępowaniu Wolffsohna Rosyanie wraz z częścią Austryaków przy głosowaniu przeciwko niemu podnieśli ręce.

I w ten sposób stało się, że to, co nie udało się olbrzymowi Herzlowi t. j. wyłączenie Usyszkina z Zarządu — udało się Wolffsohnowi.

Na dokonaniu wyborów zakończył się kongres, a delegaci wyczerpani kilkudniową intensywną pracą, rozjechali się do domów lub na wypoczynek letni. — A przyznać trzeba, że wszyscy żywy brali udział w obradach, jakkolwiek każdy z uczestników czynił to oczywiście — po swojemu. I tak zwyczajnie Rosyanie przemawiali długo i z zapałem, jakby chcieli dać upust długo tłumionym uczuciom i myślom. Schmarlja Lewin unosi się i porywa szaloną werwą i patosem i znać: że pochodzi z kraju, w którym nieskrystalizowana jeszcze konstytucja jest córką płonącej rewolucji; Niemcy mówią spokojnie i rozważnie lecz niemniej rzeczowo, jakby w ciągu mowy układali dopiero każde zdanie następne; Anglicy znowu wygłaszają swoje poglądy monotonna niemal flegmatycznie, ale przytem elegancko, iście — po dżentelmeńsku.

Powierzchniwy teoretyk asymilacyi mógłby łatwo z takich obserwacyj zaczerpnąć wodę na swój młyn, rozstrzygnąć należałoby atoli przedtem, czy naprawdę objaw taki jest dowodem upodobniania się, prowadzącego aż do zupełnego zatarcia własnej indywidualności, czy też jestto tylko dowód wzajemnego oddziaływania na siebie dwóch narodowych organizmów, wynikającego z wiekowego sąsiedzkiego współżycia.

Bądźco bądź wszyscy delegaci pracowali dzielnie w przeświadczeniu, że praca ta zbliża ich do upragnionego celu.

Kiedy nareszcie to się stanie i jakimi drogami potoczą jeszcze dążenia syonistów, zanim ziszczą się całkowicie? Już nie w proroka, ale w czarodzieja bawiłby się ten, kto by w tym kierunku jakiegokolwiek chciał stawiać horoskopy.

Jeśli zwykło się po każdym kongresie mówić i pisać, że był „przełomowy“, to ostatni był przełomowy nadewszystko pod względem organizacyjnym o tyle, że dał możliwość przekonania się raz na zawsze, czy i ile zaufać mamy towarzyszom niemieckim, dzierżącym ster bez czynnego współprawnictwa innych. Bo wszystkie uchwały palestyńskie nie czynią kongresu „przełomowym“, będąc tylko naturalną konsekwencją uchwały zasadniczej przedostatniego kongresu w Bazylei. Ale dobrze się stało, że wykonanie tego rejestru uchwał poruczono Warburgowi, jak ressort dyplomatyczny oddano w ręce Wolfsohna. Tego podziału nikt wprawdzie wyraźnie nie zaznaczył, ale czuł to i rozumiał każdy, kto czytać umie między wierszami mów i uchwał.

A dobrze się stało dlatego, ponieważ Warburg jest orędownikiem, oddanym duszą całą sprawom palestyńskim, a dobrą misję oddano także Wolfsohnowi, ponieważ on jest dyplomata—nie najlepszym, ale może najlichszym. W każdym razie lichym dość dyplomata, ażeby była obawa, iż potrafi zaszkodzić swoją dyplomacją, a dobrym zanadto syonistą, ażeby w pracy chciał stanąć na zawadze innym.

„Dyplomacya“ bowiem, jak pojmują ją dzisiaj, a więc jako sztuka pertraktowania z mocarstwami, musi całkowicie zniknąć z taktyki partii syońskiej.

Tylko ten, kto patrzy na stosunki przez lupę średniowiecza, może sądzić, że nadzieja żydostwa całego leży w rękach monarchów. Zasada: „Cuius regio, illius religio!“ dawno już przestała być osią, około której obracają się losy państwa; dziś nie książęta, ale narody robią politykę, nie mocarze rządzą ludami, ale ludy mocarzami.

Dyplomacya, o ile chce wchodzić w rokowania z rządzącymi sferami, ma na razie dość znaczne pole działania w samej Palestynie. Niechaj stara się usunąć tam szereg bezpraw, jak zakaz immigracyi żydowskiej, zakaz nabywania posiadłości przez osoby prawne, ciężary podatkowe, nękające Żydów. Lecz pozatem w miejsce układów z mocarstwami, podjąć należy inicjatywę porozumiewania się z narodami. Należy więc

znacznie, jak dotychczas nawoływać do opinii publicznej, objaśniać, pouczać i rozpraszać jej przesady, a to wszystko tak drogą syonizmu przez odezwy i manifesty, kongresy i ankiety, wreszcie przez nieprzerwaną działalność na ziemi, której żądamy na własność, jak i drogą poza syońską przez działalność na arenie parlamentów obcych lub też przez czyny, nasuwające każdemu na myśl nasze nieugruntowane jestestwo, jak udział w ruchach rewolucyjnych.

Nie należy się ludzić, ażeby rychło obudzić się mogło wśród narodów poczucie sprawiedliwości i szczególnej miłości ku Żydom. Ale wszyscy chyba towarzysze przestali już z zegarkiem w rękę badać bijący puls syońskiego organizmu i domagać się pospiesznego wstrzyknięcia środka odżywiającego, a zresztą i w sercach mocarzy i przeróżnych ekscelencyj nie zapłonęłaby tak wczesnie iskra sympatii ku Żydom, która w dodatku byłaby bardzo wątpliwej wartości, o ileby nie towarzyszyła jej równocześnie sympatya ze strony milionów poddanych. I nie o to bynajmniej idzie, aby wszystkich obywateli wszystkich państw „przerobić“ na syonistów, lub choćby pozyskać dla sprawy syońskiej.

Dążyć tylko należałoby do tego, aby w któremkolwiek większem państwie, stronnictwo będące partją przyszłości, w program swój wstawiło żądanie rozwiązania kwestyi żydowskiej przez stworzenie dla Żydów prawnie zagwarantowanego ogniska w Palestynie.

Tendencje przewrotowe, t. j. zmieniające kierunek pojęć lub ustrój społeczny, mają to do siebie, że „zaraziwszy“ tylko jedno państwo, z szybkością jakby epidemiczną wkraczają odrazu w granice państw innych. Tem tłumaczyć można, że w r. 1848. wiosna ludów zakwitła w jednym i tym samym okresie w całej niemal Europie.

I oto jeśli tylko jedno stronnictwo, żądające po naszej myśli załatwienia kwestyi żydowskiej, dojdzie do steru w swoim państwie, w ślad za tem rozliczne inne niechybnie zwrócą na nie uwagę, a wówczas kwestya żydowska będzie przedmiotem nie tylko naszych kongresów lub choćby nawet przedmiotem tajemniczych szeptów jakiegoś tam ministra z naszym rzecznikiem, ale wejdzie na porządek dzienny — Europy.

I jeśli w ten sposób uświadamiać będziemy żydostwo całe co do kwestyi syonistycznej, a Europę całą co do kwestyi

żydowskiej, jeśli równocześnie pracę swą rozwinie my we wszystkich kierunkach i odrazu na oba fronty: w Palestynie i w golusie, prędzej czy później osiągniemy metę, przy której już nie z krytycyzmem dzisiejszym ale z rozrzewnieniem przeszłości wspominać będziemy minione kongresy, odbyte w wolnych krajach europejskiej niewoli, wówczas nie kongres ten lub ów wydawać się nam będzie epokowym, ale samą instytucję kongresową uważać będziemy za jedną epokową podwalinę, na której pracownicy żydostwa z wszystkich zakątków świata cegłą na cegle budowali twierdzą, mającą naród cały ochronić przed napadami barbarzyńców i nienawiścią tłumów, przed demoralizacją etyczną i ruiną materjalną.

We wrześniu 1907.

*Dr. Leon Reich.*

---

## Sprawy palestyńskie na VIII. kongresie w Hadze

przez posła Dra Henryka Gabla.

---

Kongresowi ósmemu w Hadze przedłożono szereg sprawozdań, informujących o obecnym stanie spraw palestyńskich i o projektach dalszej akcyi na tem polu.

Z nich wszystkich przebija się, że prace palestyńskie płyną wieloraką strugą, że szeregi wybitnych jednostek oddały się na usługi idei odbudowania Palestyny, każdy stosownie do swych sił i zdolności, że jednak wszelkie prace i wszelkie idee koncentrują się w kilku ogniskach, które powoli skupiają się w jedno centrum.

Tym punktem środkowym staje się coraz bardziej wydział palestyński, utworzony z dawnej komisji palestyńskiej, urzędujący w Berlinie pod przewodnictwem prof. Dr. O Warburga (Berlin W. Uhandstrasse 175). Wydział dysponuje szeregiem stałych urzędników, pismem miesięcznym p. t. Palästina i tu skupiają się nici wszelkich przedsięwzięć, mających na celu wzmocnienie ekonomiczne i kulturalne ludności żydowskiej, mieszkającej w Palestynie, tudzież otworzenie kraju dla nowych elementów.

Kredytowym celom służą następujące instytucje:

I. Żydowski Bank Kolonialny (The Jewish Colonial Trust Limited) ze siedzibą w Londynie. Żydowski Bank kolonialny dysponuje kapitałem akcyjnym w kwocie  $6\frac{1}{2}$  mil. koron. Prócz tego znajduje się w dyspozycji Banku część funduszu narodowego wynosząca 20.000 kor. w gotówce, tudzież fundusz dla wsparcia ofiar rosyjskich w kwocie 25.000 kor. Bank kolonialny pracował dotychczas także poza Palestyną, na podstawie jednak instrukcji otrzymanych od poprzednich kongresów, wycofuje się z przedsiębiorstw europejskich i ogranicza się na interesy palestyńskie. W tym celu zakupił Bank akcje Anglo-Palestine Company w kwocie 97.500 kor., udziały niemiecko-lewantyńskiego towarzystwa dla plantacji bawełny za 20.000 marek, udziały palestyńskiego towarzystwa handlowego za 22.500 marek. W roku 1906. zysk banku wynosił 21.750 koron, z czego na jedną akcję 25. koronową wynosi dywidenda  $3\frac{1}{2}$  %. Łączność banku kolonialnego z ruchem syońskim zapewniona jest w ten sposób, że członkowie rady nadzorczej (Aufsichsrath) wchodzi w skład każdorazowego wielkiego komitetu akcyjnego na kongresie obieranego.

II. Druga instytucja Anglo-Palestine Company, będąca organem wykonawczym Banku — dla Palestyny, podwyższyła swój kapitał na kwotę 250.000 koron. Centrala A. P. C. znajduje się w Jaffie pod dyrekcją Lewontina, filie istnieją w Jerozolimie i Beirucie, agentura w Hebron, planowane zaś są dalsze filie w Konstantynopolu i agentury w Haifie, Gaza i Hebron. Związek z organizacją żydowską zapewniony jest w ten sposób, że A. P. C. otrzymuje fundusze z Banku kolonialnego i funduszu narodowego.

A. P. C. podobnie jak Bank kolonialny nie zajmuje się zakupnem ziemi palestyńskiej, gdyż jest przedsiębiorstwem bankowym i nie może swych kapitałów trwale w ziemi lokować. Dlatego ziemię zakupuje tylko o tyle, o ile może ją prędko odsprzedać. Kredytu tabularnego z tego powodu również nie udziela. Natomiast udziela A. P. C. kredytu na produkta rolne lub ogrodowe na pniu będące, dalej udziela kredytu kupcom i kolonistom i to w takiej mierze, że nie ma w Palestynie żadnego przedsiębiorstwa kupieckiego, któreby nie korzystało z tego kredytu. Kredyt udzielony przez A. P. C. wynosi  $1\frac{1}{2}$  miliona franków i rozdzielony jest między przedsiębiorstwa przemysłowe, młyny, towarzystwa dla zakupna ziemi i plantacji,

towarzystwa budowy domów, między kupców i prywatne komitety.

III. Jako trzecią instytucją kredytową wymienić należy założony przed miesiącem palestyński syndykat przemysłowy, stowarzyszenie z ogr. poręką z kapitałem zakładowym 100.000 marek. Siedzibę ma w Berlinie i ma na celu na razie zbadanie Palestyny w kierunku inżyneryjnym, a następnie finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych, względnie prowadzenie we własnym zarządzie przemysłów takich jak przedsiębiorstwa kanalizacyjne, górnicze, oświetlenia, nawodnienia, odwodnienia i t. p. Związek z organizacją jest czysto personalny o tyle, że wybitni syoniści są głównymi udziałowcami tejże instytucji.

IV. Z nowych instytucji kredytowych uchwalono założenie funduszu agrarnego, któryby stanowił zawiązek dla Banku kredytowego ziemskiego. Bank taki, któryby udzielał długoterminowego kredytu hipotecznego kolonistom, jest niezbędnie dla nich potrzebny, z drugiej strony ryzyko tego Banku, jako opartego na kredycie realnym jest wykluczone. Profesor Warburg proponuje, aby wówczas gdy fundusz agrarny dosięgnie kwoty 50.000 marek, fundusz narodowy udzielił mu pożyczki 50.000 marek, tak żeby bank kredytowy rozpoczął działalność kwotą 100.000 marek. Przykład sztutgardzkiego towarzystwa kolonialnego, które w Palestynie również z taką kwotą zaczęło pracę a obecnie świetnie się rozwija, powinien być zachętą.

V. W końcu uchwalono założenia stowarzyszenia dla budowy domów mieszkalnych w Palestynie. Domy te przeznaczone są dla kolonistów, zwłaszcza robotników żydowskich w Palestynie, przy każdym domu ma być ogród z 5 dunamów. Cena obliczona jest na 1500 do 3000 fr. spłacalna w 15 do 20 latach. Ponieważ własność domu aż do zupełnej spłaty zainstabulowana jest na Towarzystwo a Zarządy kolonialne oświadczyły gotowość czuwać nad regularną spłatą rat, przeto kapitał Towarzystwa jest zupełnie zabezpieczony i pewny. Członkiem towarzystwa może być każdy, który uiszczy 100 fr. lub marek. Towarzystwo spełni cel zapewnienia kolonistom a zwłaszcza robotnikom spokojnego i wygodnego kąta mieszkalnego.

Celom kolonizacyjnym służy przedewszystkiem

I. fundusz narodowy. Fundusz ten, złożony z dobrowolnych datków, dosięgnął wysokości  $1\frac{1}{4}$  mil. fr. w gotówce a  $\frac{1}{2}$  miliona w posiadłościach ziemskich.

Fundusz w tym roku otrzymał prawną formę w postaci angielskiego „stowarzyszenia ograniczonego na gwarancyi“, wobec tego siedziba jego przeniesiona została z Wiednia do Londynu. Administracya jego jednak została podzieloną: manipulację pieniężną objął Bank kolonialny, korespondencję i organizację Biuro centralne w Kolonii. Z funduszu tego zakupiono ziemię za  $\frac{1}{4}$  miliona fr., a mianowicie teren pod uprawę gajów oliwnych i grunta na założenie farmy nauczycielskiej, stacyi doświadczalnej i kolonii spółkowej, jednakże fundusz nie ma zamiaru zakupywania ziemi pod kolonizację tak długo, dopóki nie uzyska firmanu, pozwalającego nabycia gruntów na jego imię, dotychczas bowiem wpisy gruntowe na rzecz osób prawnych nie są w Turcyi dozwolone. Wobec tego fundusz narodowy tylko pośrednio może popierać kolonizację w ten sposób, że pieniądze swoje lokuje w instytucyach syońskich, jak w Anglo-Palestine Company, które udzielają kredytu kolonistom zaufania godnym.

## II. Bezpośrednio celom kolonizacyi służą:

a) datki na drzewa oliwne (zostające w zarządzie funduszu narodowego). Z datków tych zakupuje fundusz narodowy grunta, na których zakłada gaje oliwne. W ten sposób założono gaj oliwny w Chederze i przystąpiono do założenia lasu herzłowskiego po obu stronach kolei Jaffa-Jerozolima. Zakładanie gajów oliwnych ma na celu, nietylko uzdrowienie i upiększenie kraju, lecz ponadto czerpie z nich utrzymanie wiele rodzin robotniczych.

Rozszerzeniem tej idei jest b) towarzystwo kolonizacyjne „Palästina“. Za kwotę 100 kor. otrzymuje każdy członek kawałek ziemi (dunam) we formie uprawnego ogrodu ( $\frac{1}{11}$  Hektaru) na własność. Ogród uprawiają najęci żydowscy robotnicy, a dochód in natura przesyła się właścicielowi. 50 członków może w ten sposób zapewnić utrzymanie całej rodzinie, gdyż z wyngrodzenia za uprawę 50 takich udziałów, może się już cała rodzina kolonizatorska dostаточно utrzymać, nie uszczuplając nic z dochodów właściciela.

Podczas gdy dwie poprzednie instytucye opierają się na datkach dobroczynnych, to następujące są już czysto przedsiębiorcze, a to:

c) towarzystwo kolonizatorskie „Agudath Nethaim“, trudni się zakupnem ziemi i uprawą nabytej roli, którą następnie albo rozdziela między członków, albo dalej od-

sprzedaje. A. N. jest towarzystwem akcyjnym i wydaje akcje po 10000 fr. — 100 akcyonaryuszy tworzą jedną grupę. Jestto najlepsza forma dla tworzenia kolonii, gdyż kolonista otrzymuje ziemię już uprawioną i przygotowaną do wydawania dochodów. Tę też formę zaleca się dla wszystkich towarzystw, które w rozmaitych krajach europejskich dla celów kolonizatorskich powstają lub powstać powinny.

d) „Geula“ Towarzystwo dla zakupu i odsprzedaży ziemi palestyńskiej. Towarzystwo to porobiło korzystne interesa z tego powodu, że ziemia palestyńska znacznie w cenie podskoczyła.

e) Palestyńskie Towarzystwo agrykultorne, mające na celu wprowadzenie nowych kultur jak bawełny, kakao, herbaty, kauczuku, jakoteż nowych rodzajów przemysłu. Udział członków wynosi 500 marek, na co spłacić trzeba tylko 250 marek, a rentowność wielu przedsięwzięć tego Towarzystwa już została sprawdzoną.

Dla celów kulturalnych założone zostały:

I. z funduszków zebranych na ofiary rosyjskich pogromów, zakład wychowawczy dla sierót Kiriath-Sefer, pod dyrekcją Belkinda. Dla zakładu tego wybudowano dwa okazałe domy w Lydda (niedaleko Jaffy). Dzieci tam wychowane, znajdują następnie utrzymanie, jako dzierżawcy gruntów przez fundusz narodowy zakupionych.

II. Gimnazjum hebrajskie w Jaffie, otrzymało znaczną subwencję, prócz daru 80.000 fr. przez Mosera z Manchesteru.

III. Znaczną subwencję otrzymał również komitet zajmujący się wydawnictwem hebrajskiego słownika, pod przewodnictwem Ben-Jehudy, jakoteż

IV. Szkoła przemysłu artystycznego „Bezalel“, istniejąca od dwóch lat w Jerozolimie pod kierownictwem prof. Borysa Schatza. Szkoła ta, wzięwszy sobie za zadanie, wytworzenie produkcji artystycznej, poczyniła znaczne postępy w kierunku produkcji dywanów, rzeźby stosowanej, wyrobów z drzewa itp. Kongres wydał gorący apel do wszystkich towarzyszy o czynne poparcie tej szkoły, przez przystępowanie do niej w charakterze członków za opłatą 5 kcr. rocznie.

Jak instytucje w Europie powstałe, znalazły punkt centralny w wydziale palestyńskim, utworzonym pod przewodnictwem

prof. Warburga, podobnie stworzono dla instytucji palestyńskich punkt centralny we formie Rady palestyńskiej, obesłać się mającej przez wszystkie kolonie, miasta i instytucje syońskie. Rada palestyńska w Palestynie (zawiazek przyszłego sejmku palestyńskiego) i wydział palestyński w Berlinie, ośto dwa węzły, które skupią wszelkie usiłowania nad odrodzeniem naszej ojczyzny.

Palestyna nie jest marzeniem. Kraj który zamieszkuje blisko 90000 Żydów a 7000 rodzin kolonizatorskich, który ma 13 linii kolejowych, łączących się z systemem kolei egipsko-afrykańskich i anatolskich, w którym kursuje 602 parowców, w którym wartość ziemi nieuprawnej podniosła się w dziesięciu latach poczwórną, a uprawnej dwudziestokrotnie, w którym dochód z roli wynosi 17—36 % włożonego kapitału, w którym istnieją fabryki oleju, mydła, maszyn, korków, perfumeryi, w którym 8 towarzystw asekuracyjnych czynność swoją rozwija, nie jest już marzeniem, lecz rzeczywistością, a od nas zależy, by rzeczywistość ta do nas należała.

---

Dr. A. SALZ.

## Po kongresie.

---

Czy ósmy kongres stanął na wysokości swego zadania? czy popchnął syonizm na nowe tory? czy zadowolnił syonistów? Oto pytania, które od chwili, w której prezydent kongresu Dawid Wolfsohn zamknął uroczyste jego posiedzenie, obiegają z ust do ust.

O wrogach syonizmu, których jeszcze wiele naliczyć można, nie chcę wspominać. Oni po każdym kongresie syonistycznym, nasz ruch uśmiercają. Gdyby rzeczywiście prawdą była, że syonizm tyle razy, ile razy oni to zapowiadali, umarł i następnie zmartwychwstał, to byłoby to najlepszą rękojmią żywotności i nieśmiertelności naszego ruchu.

Ale wracajmy do naszych przyjaciół. I u nich dają się słyszeć pewne niezadowolenia. Powiadają, że ósmy kongres nie wyróżnił się wcale ani zasadniczymi debatami ani oryginalnością uchwał. Dodają, że był to kongres małych horyzontów i drobnych czynów.

Zdania te są atoli zupełnie mylne. Pochodzą one z przyzwyczajenia do tego, że genialny Herzl na każdym z kongresów występował z pewnym *clou*, który umysły wszystkich głęboko poruszał i długo po kongresie zaprzętał.

Spotkanie się Herzla z cesarzem niemieckim w Palestynie, propozycya Anglii, były bezsprzecznie faktami takiej doniosłej wagi, że długo dawały temat do debat, dyskusyi, walk, zgromadzeń i polemik. Ależ należy się zapytać, czy ten peryod, którybym najstosowniej nazwał „Sturm- u. Drangperiode“ naszego ruchu wiecznie trwać ma?

Okres romantyzmu naszego ruchu ze śmiercią Herzla niepowrotnie się skończył, a nastął okres pozytywizmu, okres pracy, skupienia sił i ewolucyjnego wyzysku naszej partyi. A otóż właśnie ten nowy okres w naszym ruchu ósmy kongres w Hadze zainicyował. Dlatego niezadowoleni są romantycy syońscy a dojrzała syoniści wiedza, że po przygotowawczych rozpedach pierwszych siedmiu kongresów, ósmy kongres wszedł w okres realnej pracy na wszystkich polach naszego życia narodowego.

Że nadszedł czas dojrzewania ziarn rzuconych przez poprzednie kongresy, uznali wszyscy uczestnicy VIII. kongresu, tak polityczni, jak i ekonomiczni. A raczej po co rozdzielać syonistów na dwie grupy, jeżeli ich faktycznie na ósmym kongresie nie było?

Odnosnie do wszelkich ważnych kwestyi, a w szczególności odnosnie do *tz.* pracy realnej w Palestynie wszyscy byli jednego i tego samego zdania i wszystkie uchwały powzięte na ósmym kongresie są wpływem naturalnych potrzeb syonizmu. Prawie wszyscy *tz.* polityczni i praktyczni z małymi wyjątkami oddawali swe głosy za wnioskami komisji palestyńskiej. Jeżeli mimo to wywiązała się długa i szeroka dyskusya przy przedmiocie pracy realnej w Palestynie, to było to więcej wynikiem chwilowej potrzeby przeprowadzenia zasadniczej debaty co do kwesyi samego syonizmu, aniżeli z powodu różnicy zdań pod względem tych prac, których w Palestynie teraz dokonać należy.

I dobrze się stało, że raz polityczni syoniści z praktycznymi do syta, że tak powiem, się wygadali. Przyczyniło się to znacznie do wyklarowania zdań i do wzajemnego porozumienia się. Okazało się bowiem niedwuznacznie — i to uważam za największy sukces ósmego kongresu, — że polityczni syoniści wcale nie są przeciw „wszelkiej“ pracy

w Palestynie, i że praktyczni wcale nie porzucają korzyści polityki.

Okazało się, że u obu stron ostatecznym celem syonizmu był i jest utworzenie w Palestynie społeczeństwa żydowskiego publiczno-prawnie zabezpieczonego, że ta gwarancja ostateczna tylko w drodze polityki i dyplomacyi osiągnąć się da, — że atoli środkiem do tego celu i drogą prowadzącą do tego naszego ostatecznego portu jest gospodarcze owdzielenie Palestyny w drodze ewolucyi realnej, w drodze systematycznego gospodarczego opanowania kraju, przy pomocy realnej pracy w Palestynie, popieranej przez politykę w Konstantynopolu.

Z wyjątkiem może kilku, którzy koniecznie chcieliby utworzyć jakieś różnice wcale nieistniejące, wszyscy delegaci byli w tym względzie ze sobą zgodni. Należy przyznać, że istnieją gorętsi i zimniejsi, że jedni chcieliby czynów w Palestynie za każdą cenę, a drudzy upominają do namysłu i do ścisłego zbadania każdego czynu pod względem możliwości jego zrealizowania, — że jedni kładą więcej nacisk na ilość a drudzy na jakość pracy realnej w Palestynie.

Ale w rzeczy samej są to tylko różnice co do rozmiarów pracy realnej w Palestynie, ale nie dotyczą wcale zasadniczej podstawy tej kwestyi t. j. samej potrzeby pracy. Wynikiem tej zgodności zdań były też uchwały, które stanowiąc będą ważny i główny punkt wyjścia dalszej pracy syońskiej.

Można śmiało powiedzieć, że z chwilą powzięcia tych uchwał, nasz ruch przybrał kształty realne, wytknął sobie drogę dalszego rozwoju i rozpoczął okres samodzielnej i intensywnej pracy. Do postanowień nieocenionego, brzemiennego znaczenia zaliczam utworzenie osobnego, że się tak wyrażę, ministerstwa dla całego kompleksu prac w Palestynie i ustanowienie stałego, od woli ścisłego A. C. niezawisłego budżetu dla tego resortu. Dopiero przez utworzenie takiej samodzielności dla działu palestyńskiego resortu, idea praktycznej pracy w Palestynie jeszcze przed uzyskaniem charteru odniosła ostateczne zwycięstwo i stała się zupełnie współrzedną i równorzedną idei politycznej naszego ruchu. Tak zwana komisya palestyńska zwolna lecz skutecznie torowała sobie drogę do obecnego stanu. Początkowo mały zawiazek dla skromnego, acz ważnego celu teoretycznego badania Palestyny, dzieliła ona losy samej idei pracy w Palestynie.

W miarę, jak myśl pracy w Palestynie zyskała na znaczeniu, kongresy rozszerzały znaczenie i zakres działania komisji palestyńskiej, aż ósmy kongres wytrwał jej obecne stanowisko.

Również idea oparcia rolniczej kolonizacji na spółnościach kooperacyjnych, zyskała na ósmym kongresie na znaczeniu i posunęła się o krok naprzód, gdyż uchwalono, iż następnej dorocznej konferencji syońskiej ma być przedłożony gotowy projekt celem powzięcia uchwały.

Jeżeli jeszcze dodamy, że w resort palestyński wliczono także instytucje kulturalne i szkoły palestyńskie i poruczono mu utworzenie osobnego funduszu na ten cel i że byt hebrajskiego gimnazjum w Jaffie jest zapewniony — możemy śmiało powiedzieć, że kulturalno-ekonomiczny rozwój Palestyny znalazł ostateczny przytułek w resorcie palestyńskim, przez ósmy kongres stworzonym, a osobistość prof. Warburga, stojącego na czele tego najważniejszego działu naszego ruchu daje nam zupełną rękojmię, iż na tem polu w najbliższym czasie znaczne zrobimy postępy.

Z dziedziny organizacji naszej, uważam utworzenie federacji poale-syńskiej za drugi ważny punkt naszego dalszego rozwoju.

Okazało się, co było do przewidzenia, że poalej-syonizm, aczkolwiek ich reprezentanci na ósmym kongresie wcale liczbą i występem się nie odznaczyli, zyskał umysły nawet burżuazyjnych delegatów.

Odtąd stosunek ogólnie syońskich związków do partii proletaryackiej w naszym ruchu jest jasno określony.

Maszerujemy osobno, ale bijemy się razem.

Łączy nas syonizm, a rozdziela walka klas.

Nie ma w tym sprzeczności, bo syonizm jako reprezentant całości narodowej, musi i powinien także być odzwierciedleniem wszystkich klas i warstw narodu żydowskiego.

Dodać jeszcze należy utworzenie funduszu partyjnego przez nałożenie na każdego syonistę jednorazowego podatku w kwocie 5 kor. — aby w ten sposób utworzyć większy zapas pieniędzy, którego zadaniem ma być, uniezależnienie naszych organów naczelnych od nieregularnego i niejednostajnego wpływu szekli i umożliwienie przez to nieprzerwalności prac organów.

Oto najważniejsze uchwały ósmego kongresu, który pod względem ważności uchwał, wcale nie ustępuje przed innymi.

Dla tych, którzy w syonizmie widzą ewolucję naszego życia narodowego — ósmy kongres jest nawet zasadniczego znaczenia. Stoi on na równi z pierwszym.

Jeżeli bowiem pierwszy kongres w Bazylei stworzył program i organizację syońską, to ósmy kongres w Hadze ostatecznie zakończył walkę zasadniczą o sposoby dopięcia celu syońskiego.

Ósmy kongres prawie jednomyślnie w swoich uchwałach orzekł, że wszystkie cztery środki, prowadzące do realizacyi syonizmu, a wyliczone w programie bazylejskim, są współrzędne i z jednakową pieczołowitością winne być wykonywane.

Okres debat się skończył, a rozpoczął się okres pracy.

Ale pracy tej sami mamy dokonać.

Dla tego do pracy, tawarzysze, okażmy się godnymi wykonawcami uchwał ósmego kongresu syonistycznego!

SZALOM ASZ.

## Z dramatu p. t. „Mesyaszowe Czasy“ (Sen mego narodu).

Akt III.

Osoby :

REB CHUNON, stary, zamożny kupiec w małym miasteczku.  
MAŁKALE, jego żona.

BORUCH albo BORIS, jego najstarszy syn kupiec warszawski

HELENA, jego żona, wielkomijska pani.

ANDRZEJ, student szwajcarski

JUSTYNA, studentka krakowska } ich dzieci.

JÓZEF, młodszy syn Reb Chunona, biedny małomiast. kupiec.

CHANALE, jego żona, zwykła Żydówka.

BEN-CION

CHAIM, rzemieślnik } ich synowie.

MOJŻESZ

CIOTKA BERTA, córka Reb Chunona.

STRYJASZEK KAHN, jej mąż, niemiecki Żyd z Lipska.

Daleka, topolowa aleja okala wysokie wzgórze. Na wzgórzu wśród drzew, widać gruzi starego zamku. Wśród zwalisk sterczą dwie wysokie baszty, zasłonięte drzewami o bujnym

liścieniu. Od gruzów do drogi wije się biała ścieżka. Przy drodze naprzeciw gruzów, znajduje się rogatka, z podniesionej rogatki zwisza łańcuch. Tuż przy rogatce, przy małym, starym, zapadłym domku siedzi Żydówka, owinięta chustką i śpi, trzymając w ręku świecącą się latarnię. Po prawej stronie droga wije się wśród pól i ginie w dali. Pośród pól srebrzy się w świetle księżyca błękitna tafla rzeki. Daleko w głębi na drugim brzegu rzeki zarysowują się kontury wysokich drzew, rozplywające się w gęstej mgle, która zwolna wznosi się z ziemi w górę. Jasna, księżycowa noc. Wszystko wokoło oblane srebrną, poświatą księżyca. Białe ściany zamku, oświetlone srebrną poświatą, wyzierają z pośród ciemno-zielonych drzew.

Grupa Żydów, odzianych w czarne bekiesze, stoi w głębi i modlitwą wita pełnię księżyca. Nie widać ich dobrze, wyraźnie zarysowują się tylko ich blade twarze i długie, czarne brody, osrebrzone księżycowem światełkiem.

**Jeden z modlących się** (do drugiego): Pokój z wami!

**Drugi** (odpowiadając): Z wami pokój!

(Zwracają się do siebie powtarzając te słowa trzykrotnie)

**Stary żyd** (modli się głośno): Halleluja, hallelu! Chwalcie Boga w niebiosach, chwalcie Boga na wyżynach, chwalcie Go wszyscy Jego aniołowie, chwalcie wszyscy majestat Boży! Chwalcie go niebiosa niebios i woda, co nad niebiosami, niechaj chwali imię Boże! On rozkazał, a stało się, On rozkazał a nic się nie zmienia.

(Podczas gdy starzec się modli, zwraca się jeden do drugiego trzykrotnie):

— Pokój z wami!

— Z wami pokój!

(Z lewej strony nadechodzą Reb Chunon z synami, za nimi Malkale z córką i synowcami):

**Chunon** (staje u rogatki): Stójcie nie odpowiadajcie mnie dalej. Nadeszła chwila pożegnania. Rogatka staje między nami. Jeszcze mówię z wami, jeszcze was widzę. Lecz skoro tylko przejdę za rogatkę — należę już do przeszłości.

**Stryjaszek Kahn**: Niechże tak ojciec nie mówi. Będziemy go zawsze, zawsze wspominali. A jeśli nas Pan Bóg łaskawie obdarzy synkiem, to naszym najgorętszym pragnieniem jest, aby nosił imię ojca.

**Chunon:** Wierzę ci, dziecię moje, wierzę ci. Ale o czem innym chciałem wam mówić. Widzę was po raz ostatni. Nie ta ziemia, która mnie zrodziła, zamknie w sobie, obcym jestem zawsze w swojej ojczyźnie, a bywalcy na obczyźnie. Odchodzę do kraju, który jest bardzo dalekim, a bardzo bliskim, zostawiam was w kraju, który jest bardzo bliskim, a bardzo dalekim. Korzenie nasze wiszą w powietrzu, przecież żaden wichur nie zdołał nas porwać ze sobą. Wiecie, dlaczego?

(Wszyscy czekają w milczeniu)

**Chunon:** My — starzy Żydzi, mieliśmy silną, silną ostoję. Była nią nasza wiara. Wiara w Ojca, który nas tutaj posłał i wyzwolił nas stąd, gdy nadejdzie pora właściwa.

Najdziksze fale wzburzonych mórz nie zdołały nas z miejsca poruszyć. Tułaliśmy się od kraju do kraju, zmienialiśmy język po języku — nasze „ja“ nie zmieniło się. Ziemią naszą, krajem naszym, była dla nas nasza wiara.

Lecz wy, którzy naszego wielkiego Boga zmienili na małe bożyszczka, czyście już znaleźli dla siebie taką ostoję, któraby was ochroniła w dniach, w których wichry huczą, w których dzieki, rozszalałe morza występują z brzegów, by świat zalać?

(Nikt nie odpowiada, przerwa — do Borisa): Baruchu, Baruchu, synu mój pierworodny, do ciebie najpierw się zwracam, (podaje mu rękę). Powiedz mi, synu mój, przed moim odejściem. Czy słowa moje nie zachwiały pewnością twoją? Czy możesz wziąć na siebie odpowiedzialność, że ziemia nie wyrzuci z grobu prochów twego starego ojca przez srom i hańbę żywych, których po sobie zostawił?

**Boris:** Mogę wziąć na siebie odpowiedzialność, ojcze. Mam, Bogu dzięki, swój stały dochód, jestem poważanym obywatelem w mieście, a Żyd nie grzeszy, gdy mu się dobrze powodzi. Dzieci moje, dopóki ja żyję... Chociaż naprawdę, kto dziś właściwie ma władzę nad dziećmi? Bóg wie jedynie, jakimi sprawami zajmują się dziś. Nastąpiły nowe zwyczaje na świecie.

**Chunon:** Innych uczyłeś ich nauk. Nie będę teraz prawil-morałów i kazań, dzisiejszy świat wymaga tego...

Czy jesteś tylko pewnym, że wierzą w te nowe objawienia?...

**Boris:** Jeszcze o tem mam myśleć? Jestem postępowym kupcem, zrobiłem więc to, czego odemnie dzisiejszy świat wy-

małał (całuje się z ojcem). A zresztą, jak sobie pościela tak się wyspia (Zbliża się do matki i całuje się z nią).

**Józef:** Widzisz, ojcze, uczyłem ich starych nauk, a odpowiedzieli mi, że one już dla nich za stare, że rozpadają się i zamierają. Powiadają, że potrzeba stworzyć na nowo, odświeżyć wszystko, co stare i przekroić je wedle dzisiejszego kroju. Rozumiesz to, ojcze?

**Chunon:** A każdy wedle swojej nauki.

**Chanale:** (Zbliża się ztrzema świecami i daje je Chunonowi) Chciałam też teścia prosić, bardzo przepraszam, jestem tylko grzeszną Żydówką. Serce moje drży ze strachu. Sama nie wiem, dlaczego. Niechaj teść zapali te świece na grobie matki Racheli za ich duszę (wskazuje na swoich trzech synów ze łzami w oczach). Niech się też modli i błaga, by Bóg pomógł, żeby oni przecież... Sama nie wiem co... Sama nie wiem co...

**Chunon:** (bierze świece). Pójdę córko na grób Racheli będą się modlił i błagał, aby tylko nie było zapóźno.

**Helena:** (ze łzami w oczach wskazuje palcem Justynę i Andrzeja): A za moje dzieci także, a za moje dzieci także.

**Chunon:** (zwracając się do niej). A za twoje dzieci także a za twoje dzieci także.

**Józef:** (ze łzami w oczach): Jedziesz ojcze do domu, do Świętej Ziemi. Pozdrów tam stare groby i grób matki Racheli, co stoi samotny w drodze do Bethelu. Powiedz im tam, opowiadaj o wszystkich cierpieniach Golusu. Czas już, byśmy zostali wyzwoleni. Przebrała się już miara naszych cierpień... Powiedz im tam... Dzieci nasze w obcych rękach... zdane na łaskę i nie-łaskę... kto chce, kto może... (Obejmuje szyję ojca).

**Chunon:** (Wykrztusza wśród łez): Wiem o tem dobrze... Dawno już nadszedł czas, dawno już czas... Niema tylko chwili stosownej... (Żegnają się długo z płaczem, Józef żegna się potem z matką).

**Chunon:** (do stryjaszka Kahna, podając mu rękę): No, a w twoich stronach, w twoich krajach Żydzi także oczekują Mesyasa?

**Stryjaszek Kahn:** Ach, drogi ojcze, my mieszkamy w konstytucyjnym państwie, w kulturowym kraju! W sprawach religii niema u nas żadnych ograniczeń. Przeciwnie nasz rząd otacza swą opieką wszystkie wyznania. Mamy swój tempel, i swoją gminę wyznaniową. (Z uroczystą miną). A dzień śmierci naszych

rodziców obchodzi się u nas pięknie i uroczyście. „Zaduszki“ są świętym obowiązkiem — jak często powiada nasz rabin w synagodze. Nieprawdaż, aniele mój?

**Ciotka Berta** (zajęta pożegnaniem przegina głowę w stronę męża): Tak mój drogi, tak mój mężulku.

**Chunon**: (podaje stryjaskowi rękę, żegnając się z nim). A jakie dajesz mi zlecenie do ojczyzny?

**Stryjaszek Kahn**: Mam prośbę do ojca, bardzo wielką prośbę. Wiem, że ojciec jest pobożnym Żydem, bardzo pobożnym Żydem. Niech ojciec błaga Pana Boga i panów proroków: jestem taki samotny i chciałbym mieć synka, któryby nosił imię mego ojca, i któryby po mnie kadisz odmawiał.

**Chunon**: Będę prosił (żegna się z nim, do wnuków): A wy, młode pokolenie, czy macie mi coś do powiedzenia? Czy i wy oczekujecie czegoś? Czy się także czegoś spodziewacie? (do Ben-Ciona). Co mam im tam powiedzieć w waszem imieniu?

**Ben-Cion**: Kiedy wrócisz do domu, do ziemi naszej — zbudź ich i powiedz im, że coś zaszło w Golusie, że coś wśród nas odżyło... Gdy zobaczysz opustoszałe pola Saronu i Karmelu i martwe brzegi starego Jordanu, obwieść im, że zbliża się czas, gdy ze wszystkich stron świata wrócą wygnańcy z pługami... Zbudź ich tam i powiedz im, że nie zakłócą już więcej ciszy ich grobów skargi i jęki starych, umierających Żydów, co z Golusu przywożą tam swe zmorszałe kości, jakby do trumny — inne pieśni rozbrzmiewać będą nad ich grobami...

**Chunon**: Obudzę ich i powiem im: „Mesyaszowe czasy, Mesyaszowe czasy“! Dobrze i pięknie, ale, zdaje się, nie całkiem po żydowsku! Bądź zdrow, dziecię me, aby Bóg dał, by.. (żegna się z nim). Ale chciałbym wiedzieć, czy bracia tui także tak oczekują Mesyasza?

**Chaim**: Jeszcze jak, dziadku? Ale nie szowinistycznego Mesyasza Żydów-syonistów. W nas obudził się Żyd-człowiek! My należymy do tych, co opuszczają własny ogród, a inne zakładają ogrody, do tych, co stare świąty burzą, a budują nowe, z których ich później wypędzają... Powiedz im tam, że z ducha naszych przodków-proroków tworzymy nowego Mesyasza, który, jak słońce opromieni cały świat i skruszy kajdany, i łyżki nieszczęścia zetrze!

**Chunon**: „Mesyaszowe czasy, Mesyaszowe czasy“!

**Boris:** (przerywa mu): Patrzcie na tych Mesyaszowych ludzi!

**Helena:** (do teściowej): Alboż nakładają tfylin, albo się modlą?

**Józef:** Nowi Żydzi — nowi Mesyasze.

**Chunon:** Powiem im to, powiem im to. Niech o tem wiedzą, niech o tem wiedzą. „Mesyaszowe czasy“... (żegna się z nim).

**Mojżesz:** Każde pokolenie ma swego Mesyasa.

**Chunon:** A ty, dziecię moje, kogo każesz tam pozdrowić?

**Mojżesz:** Wszystkich ludzi dobrych i bogobojnych i wszystkie groby święte, o których opowiadano nam legendy w chederze i grób matki Racheli i jaskinię grobów i ścianę płaczu i Górę Oliwną. A jeśli spotkasz proroka Elijahu, kiedy w Tisze-be-Abwieczorem pójdzie przodków budzić po grobach, a jeśli spotkasz innych znajomych z chederowych czasów — pozdrów ich wszystkich serdecznie.

**Chunon:** A Mesyasa nie wspominasz wcale? Dziwne!

**Mojżesz:** Jestem Żydem, który kocha Golus tak, jakim jest — z uliczką bożniczą, z rabinem, dajanem i szofarem. Zda je się, że to jest prawdziwe żydostwo. Mogę się spodziewać, Mesyasa, który zjawi się na białym ośle, z szofarem i papierowym mostem. Ale jestem jeszcze za młody, albo za stary, bym jeszcze mógł wierzyć w cuda. Mesyasz mego brata, sprawdzony przez bank kolonialny i fundusze narodowe, przez terytorjalistów i ugandyistów — jest mi obcym i dalekim. A kiedy mówię po hebrejsku — to mnie się zdaje, że to nie jest bardziej żydowskie, niż dziadek mój i babka moja.

**Chunon:** Młodzieniec ze słowami starca.

**Mojżesz:** Jestem młody i stary. Wszystko, co stare odmłodzić trzeba, a wszystko co młode na starem oprzeć się powinno — tylko wtedy będzie ono silnem i trwałem. Ducha narodu nie wysnuwa się z nicości, ani z przeszłości, z przed dwóch tysięcy lat, ani z przyszłości po dwóch tysiącleciach — lecz tworzyć się musi z dnia wczorajszego i dzisiejszego, z dzisiejszego i jutrzejszego...

**Chunon:** Dyskusję swoją możesz dalej prowadzić ze swoimi braćmi. Ja na to za stary. (Żegna się z nim). Dzieci Barucha stoją tak daleko odemnie. Czy mi nic nie mają do powiedzenia?

**Justyna:** Ja mam, dziadku.

**Chunon**: A co takiego?

**Justyna**: Żyłeś, dziadku na tej ziemi, a teraz idziesz umierać do innej krainy! Z obcej dali przyszedłeś do nas, nikt nie wie skąd, nikt nie wie, kiedy i jak. Z pierwszym Polakiem można już ciebie znaleźć na tej ziemi, niosącego brzemię na barach i kij w rękę wśród polskich wierzb. W każdym zakątku zostawiłeś dziecię, pod każdym drzewem pogrzebałeś ojca swego i matkę swoją. Cała ziemia zroszona twoją krwią, zasiała na twemi kościach. Jak samotne polskie topole, tak ciebie spotyka się na polskich drogach, teraz odchodzisz, by stare swe kości gdzieindziej złożyć — czyż nie zabierzesz ze sobą garści tej ziemi, na której żyłeś, by ją w grobie złożyć? Patrz (bierze garść ziemi). Rozetrzyj tę ziemię (czyni to). Może z tych gródek ciebie będzie krew twoja i szpik twój, którymi przesiąkła ta ziemia, każdą grudką z tobą zrosła?! Jakże możesz tu zostawić kości swoich ojców i matek?

**Chunon**: Wysłuchałem, dziecię me, słów twoich. Kiedy Mesjasz przyjdzie, kości naszych przodków, pogrzebanych w Golusie, pod ziemią powędrują do Ziemi Świętej i tam zmartwychwstaną — tak powiadają księgi święte. (Po pewnej pauzie). A do domu, starej matce nie masz mi nic do powiedzenia?

**Justyna**: Nigdy jej nie widziałam, nigdy za nią nie tęskniłam... Inna matka zrodziła mnie, inna matka wychowała mnie..

**Chunon**: (zwracając się do Andrzeja). A ty stoisz z dala?

**Andrzej**: Nie wiem, kim jestem, skąd przychodzę i dokąd zdążam. Drzazgą jestem na morzu rozhukanem. Każda fala rzuca mną w inną stronę. Ojciec nic mi nie dał, matka nic mi nie dała, nie mam nikomu nic do powiedzenia, nie mam nikomu nic do powiedzenia.

**Chunon**: A jakże ty żyjesz, dziecię moje?

**Andrzej**: Jak wiatr — przelatuję od kraju do kraju, od języka do języka... Kto chce, kto się nawinie, podaję rękę. (Pauza) Czasem ogarnia mnie straszny smutek tułactwa, smutek przeszłości, że do nikogo nie należę, smutek podrzutka, który nie wie, kto jest jego ojcem, kto jego matką..

**Chunon**: (do siebie): Mesjaszowe czasy, Mesjaszowe czasy... (Pauza). Dość już, dzieci moje, dość już wnuki moje! Nadeszła chwila pożegnania... Słuchajcie słów moich przed moim odejściem. Wc wielu językach mówiliście do mnie, w imieniu

wielu bogów, wielu Mesyaszy. Każdy ma swego Mesyasza, każdy ma swego Mesyasza. Ja jestem pniem, z którego wykonary, wyrosłyście. My wszyscy, całe drzewo ze wszystkimi konarami i odroślami — to wieczny Żyd, Żyd, który był i będzie...

Każda z odrośli oddaliła się od pnia, by rozrość się z własnego korzenia. Lecz ześlij, Boże, jedyne Mesyasza, któryby ich wszystkich zgromadził u stóp Synaju, któryby wszystkich skupił jednym hasłem Bożem i tchnął w nich wspólnego ducha. Czuję, że zbliża się chwila właściwa... On przyjdzie i zniesie granice, oddzielające kraj od kraju, człowieka od człowieka. Zbliża się chwila właściwa... „Meszaszowe czasy... Meszaszowe czasy“... Słyszycie wołania? Słuchajcie.., Wołają... chwila właściwa... chwila osobliwa...

(Grobowa cisza. Wszyscy czekają i nasłuchują niecierpliwie. Z daleka słyhać odgłos rogu — przeciągły, powtarza się trzykrotnie z długimi przerwami. Potem rozlega się w dali szum, jakby wiatr poruszył kłosa zbóż)...

**Chunon**: (cicho przeciągle): Właściwa chwila... właściwa chwila...

<b>Mojżesz</b>	} (znikają za górą, za chwilę okazują się na ścieżce, prowadzącej w górę, wpatrzeni hen w dal).
<b>Ben-Cion</b>	
<b>Chaim</b>	

(Dłuższa pauza).

**Chaim** (wskazuje ręką w stronę, gdzie rozpościerają się pola) Coś tam się zrywa, budzi i przedziera... Zrywają się wiatry ze wschodu i zachodu... Budzą i ożywiają stare kości. Ktoś nadchodzi i zbliża się z dali... Niebiosa przeszywa swym wzrokiem i ziemię łami swym głosem... Słuchać łoskot, jakby ktoś bramy burzył i zamki łamał i kajdany kruszył... Ktoś nadchodzi i zbliża się z dali...

**Ben-Cion**: Nadchodzą wszyscy ze wszystkich krańców świata... Zbliżają się, idą już... Otwierają się groby i ziemia pokłoni się. Wychodzą umarli wszystkich pokoleń. Kości układają się w szkielety, a szkielety biorą na się ciało. Nadchodzą, idą już ze wszystkich krańców świata...

**Mojżesz**: Potoki krwi wyprężają me żyły. Odżyło coś w mej duszy, co kiedyś, gdzieś żyło, nie wiem, kiedy i gdzie. Wołają mnie głosy. Budzi mnie głos obcy, a znajomy, bliski

a daleki. Ździeś go już zdaje się słyszałem... Nie wiem, kiedy, nie pamiętam, gdzie...

**Ben-Cion**: Głosy wołają z bliska i z daleka: Torujecie drogę w Golusie...

**Chaim**: Głosy wołają ze wszystkich stron świata. Lud w ciemności był pogrążonym, widzi jasny świat!

**Mojżesz**: Nowa we mnie snuje się dusza. Potoki krwi, nowej krwi przepływają me żyły i światło nasycza me oczy, Widzę coś... słyszę coś...

Ponawiają się przeciągle dźwięki rogu, jeden po drugim z dali, z dalekiej dali)...

**Chunon**: (który cały czas stał, wsłuchany w dźwięki rogu otrząsa się nagle): Nadeszła chwila właściwa, chwila właściwa.

**Boris**: (wyrывa się ojc): Dokąd, ojeze, dokąd?

**Chunon**: Tam, gdzie się coś budzi, tam, skąd coś woła. Nadeszła chwila właściwa.

**Boris**: Nie mogę, ojcze, nie mogę, matko. Musiałbym tu przecież zostawić cały swój majątek, dom na Maryańskiej i Karmelickiej i pieniądze gojom. Właśnie jutro ma mi pan z Marówki zapłacić szóstą ratę.

**Chunon**: Zostaw tu swój majątek, a ocal swoją duszę, Nadeszła chwila właściwa.

**Boris**: (wyrwał się z ramion ojca): Nie mogę, ojcze, nie mogę, matko, zostawić swego majątku. Jedźcie zdrowi, idźcie zdrowi, ja do was kiedyś zagoszę, gdy nadarzy się sposobność... (oddala się z Heleną, wołając za sobą Andrzeja i Justynę). Chodźcie z nami!

**Andrzej**: Nie mam ojca, nie mam matki. Nie wiem, kim jestem, skąd przychodzę, dokąd zdążam.

**Justyna**: Ojciec mój jest mój obcym, matka moja jest mi obcą. Z ziemi pochodzę, do ziemi wracam (siada na przydrożnym kamieniu, zwrócona twarzą ku gruzom).

(Boris i Helena odchodzą powolnie na lewo).

(Ponawiają się odgłosy rogu)

**Chunon**: (Chwyta za rękę Stryjaszka Kahna). Nadeszła chwila właściwa, chodź ze mną, chodź ze mną...

**Stryjaszek Kahn**: Dziękuję ślicznie, dziękuję. Pojmuję to wszystko dokładnie, ale mam w domu warsztaty, fabrykę. Rozważymy to jeszcze, pomówimy o tem z kaznodzieją tej soboty w synagodze.

**Ben-Cion** (schodząc z góry): Zostaw ich tu — niewolników Golusu. W pustyni zginiecie, jak ongi przodkowie stęsknie- ni za garnkami z mięsem, które zostawili w Egipcie. Niechaj odejdą. Niechaj odejdą! My młodzi, my — wolne pokolenie — wrócimy do kraju ojców.

**Chaim** (schodząc z góry): Niech idą, niech odejdą — te stare, tłuste żarłoki. Niech się tuczą wśród śmiecia i kałuż — na srom i pośmiewisko...

**Stryj Kahn** (schodząc z ciotką Bertą): Ślicznie dziękuję, ślicznie dziękuję. Z Panem Bogiem, z Panem Bogiem!

**Ciotka Berta** (zadana): Ach bez wychowania, bez ogła- dy, jakby wyrosli w barbarzyńskim kraju (odchodząc trzymają się pod ramię za Borisem i Heleną).

**Ben Cion** (do rodziców): Tam świta, tam luna się żarzy. Chodź z nami ojcze, ojcze, chodź z nami, matko.

**Chunon** (do Józefa): Nadeszła chwila właściwa, chodź z nami, chodź z nami...

**Józef**: Wierzę i nie wierzę... Ale idę z wami, idę z wami.

**Mojżesz** (schodząc z góry): Weźmy coś ze sobą z Golusu weźmy coś. Tu się żyło, tu umierało, a uliczka bożnicza prze- cież taka żydowska, taka żydowska.

**Justyna** (Podnosi się z kamienia, zgartuje ziemię do chu- stki i daje ją Chunonowi): Weź ze sobą tę ziemię, weź ją ze sobą do grobu. Na tej ziemi tyś się urodził, żył i modlił, płakał i spodziewał się... W tej ziemi pogrzebałeś ojca i matkę, na niej zostawiłeś dzieci i wnuków. Weź ją ze sobą, to część twego ciała i twojej duszy.

**Chunon** (bierze od niej ziemię). Ileż razy wspominałem ją w modlitwach i błogosławiłem ją... (do Justyny). Ale chodź ze mną, gdzie i u kogo zostaniesz?

**Justyna**: Wasz Mesyasz nie jest moim Mesyaszem, wasz kraj nie jest moim krajem. Inne wołają mnie głosy, inne roz- brzmiewają dla mnie pieśni. Czy widzisz ten krajszeroki i da- leki? (wskazuje pola w głębi). W dłonie kryje oblicze i płacze i tęskni... Tam rwie się me serce... Czy widzisz wierzbę o dłu- gich, rozplecionych warkoczach? Samotna stoi przy drodze, wyciąga swe ręce i woła mnie do siebie. I grzyby białe, jak blada twarz bohatera, wyzierają z pośród zieleni, osrebrzone księżycowem światłem. Cicho — królowa nadchodzi, córka krawca z Opoła w złotej koronie i szepce o czasach zmienio-

nych, o czasach zamierzłych i o tem, co się działo w tym zamku za czasów Kazimierza, za czasów Kazimierza.

**Chunon**: Bądź zdrowe, biedne me dziecię!

**Malkale**: Córko, córko! Gdzie ciebie zostawiam, gdzie ciebie zostawiam!

**Mojesz** (do Andrzeja): Wybieraj prędko Boga i Mesyasza. Czy słyszysz wołania? Czy słyszysz dźwięki rogu? Wybieraj prędko!

**Andrzej**: Tu jestem obcy, tam jestem obcy, stoję na pograniczu między jednym a drugim krajem, między jednym a drugim narodem, między jednym a drugim językiem. Co zechcę, jest mojem. Wasze głosy nie wołają mnie, wasze głosy nie budzą mnie. Ojciec mój nic mi nie dał, matka moja nic mi nie dała — nie wiem, do kogo mam należeć.

**Chunon**: Bądź zdrowe, biedne me dziecię, biedne me dziecię!

**Malkale**: Idź na grób ojca Anszla i proś go o przebaczenie i proś o przebaczenie. To cię uleczy, to cię uleczy...

**Józef**: Za winy ojca dziecię cierpi...

(Słysząc dźwięki rogu, zrywają się wiatry).

**Ben-Cion**: Chodźcie prędko, chodźcie prędko!

**Wszyscy**: (do Andrzeja i Justyny): Bądźcie zdrowi, bądźcie zdrowi! (Wszyscy przechodzą za rogatkę i znikają w dali na drodze, wijącej się wśród pól. Zostają: Justyna na przydrożnym kamieniu i Andrzej oparty o rogatkę).

**Andrzej**: Matka moja zgubiła mnie na rozstajnych drogach. na rozstajnych drogach. Nie wiem, dokąd mam iść, co jest mojem... Jestem nadgrobnym kamieniem Golusu, który tu kiedyś był, jestem nagrobkiem dawnego Żyda...

(Ściemnia się, księżyc chowa się za chmurami, wszystko ogarnia mrok).

**Justyna** (siedząc na kamieniu): Matko-ziemio, otulasz się tajemnią nocy i skupiasz się w sobie. Weź mnie ze sobą, otul mię tajemniczą swą głębią! Matka moja jest mi obcą, ojciec mój jest mi obcym, bliscy moi poszli w daleką, obcą krainę. (Pauza) Matko-ziemio, jestem twojem dzieckiem. Od ciebie pochodzę, do ciebie wracam. Weź mnie do siebie i przytul mnie do swej piersi! (siada na ziemi i przytula do niej twarz). Czemuż ty płaczesz, matko-ziemio? Czemuż ty łkasz? Ktoś tuli się do

twojej piersi, gdzieś daleko, daleko — i włosy wyrywa sobie z głowy i jęczy i płacze i łka (zamilkła).

**Esterka** (wychodzi z gruzów na białą ścieżkę, wijącą się ku drodze. Jest bardzo wysoka, czarne jej warkocze zwisają po sukni złocistej, osłoniętej białą draperyą. Na głowie ma srebrną koronę, wysadzoną brylantami. Jest ociemniała, ma długi kij w rękę, szuka nim wśród trawy, szeptać melodyjnym, przytłumionym głosem). Jam jest Esterka, córka żydowskiego krawca z Opolą. Żyd jest brudny, Żyd jest niechlujny — córka Żyda jest piękną! Król mnie zobaczył, do zamku sprowadził i kochanką swą uczynił. Milczcie ściany, milczcie drzewa. O przyjdź do mnie, małżonku mój, przyjdź do mnie, panie mój. (Przerwa) Umarłam, a król oczy mi wylupić kazał — i modli się do nich i klęczy przed niemi... A ja teraz nie mogę stanąć przed sądem Nieba, więc oczu mych szukam, oczu mych szukam (szuka kiejem wśród trawy). Ni tu, ni tam. (Daleko w głębi cichy, ledwie słyszany odgłos rogu). Ktoś budzi, ktoś woła. Czemu płonie twarz moja? Czemu serce drży? Ze wstydu, czy ze szczęścia? Kto mnie ujmie za rękę i zaprowadzi na grób mojej matki?..

**Justyna**: Chodź, siostró, chodź... Ja ujmę twoją rękę i zaprowadzę na grób twojej matki... (Ujmuje jej rękę i prowadzi ją. Obie oddalają się zwolna i znikają w dalekiej mgłę).

**Andrzej** (stoją u rogatki): Matka moja zgubiła mnie na rozstajnych drogach, na rozstajnych drogach. Nie wiem, dokąd mam zwrócić swe kroki — na lewo. czy na prawo? Staję u rogatki i nie wiem, kim jestem, dokąd dążę, co moje, co nie moje. Wszystko mi obojętne...

(Zasłona spada powolnie.)

*Z żydowskiego przetłóżył M. Ch.*

## I. SCHIPPER.

### Szaloma Asza utwory dramatyczne\*)

„Man glaubt die Juden zu kennen, weil man ihre Bärte gesehen — sie sind aber noch in der modernen Zeit ein wandelndes Geheimnis“ — te słowa Heinego przypomniały mi się,

\*) Pomijam w artykule niniejszym dramaty Asza: „Zurückgekimmten“ i „Awajru“, które omówiłem w *Morii* 1905 Nr. 10 i 11.

gdy po przeczytaniu „Messiaszowych czasów“ Asza pomyślałem: oto ta sztuka była kilkadziesiąt razy wystawioną na scenach polskich i rosyjskich, przeważnie przed publicznością nieżydowską, która — o ile mogę wywnioskować ze znanych mi recenzji — patrzyła i podziwiała i... mało rozumiała, zwalając winę na „egzotyczność“ przedstawionego świata myśli i uczuć.

„Ein wandelndes Geheimnis“ — jesteśmy tem poniekąd i sobie samym, lecz znamy więcej, niżli... „brody“ żydowskie.

Dowód, jeden z wielu: Messiaszowe czasy.

W sztuce tej chciał nam Asz odtworzyć tragedję z biograficznej duszy żydowskiego ludu.

Podkład ideowy:

Pień żydowski utrzymał się podczas długiej zawieruchy dziejów, bo korzenie jego nie tkwiły w glebie krajów golusu, ale w powietrzu, w idei, w wielkiej wierze w Jedność-Boga, skąd swe żywotne czerpały soki. Istniały jeno golus ciała; duch był hardy, bo tkwił w przyszłości, wiarą w Messjaszowe czasy, tym najpiękniejszym darem proroków. Obecnie rozgrywa się golus duszy żydowskiej. Dawny pień żydowski rozszczepił się, gałęzie zabrały część swych korzeni i same dla siebie zapuszczają je poczęły, każda na innym gruncie. Znikła koncepcja, jednolite w swej wierze żydowstwo, a zjawiała się nowa; ogół zróżniczkowanych duchowo Żydów. Wielki Bóg Izraela zamienia się w setki Bogów. I Messjasza śnić poczyna dusza żydowska w różny sposób: I śnią go jedni w dawnej czystości: śnią o cudzie — lecz ci piętno umierających wyryte mają na czole i do Syonu przynoszą z utęsknieniem chwile swego konania.

I śnią go drudzy, jako czyn narodu i z Syonem łączą marzenia o swej „vita nuova“.

I śnią go inni, jako wiedzę i chleb dla mas, gardząc narodowym Messjaszem.

I śni go wielu, jako przyszłość obcego narodu -- własnej wyrzekając się przyszłości.

Są też tacy, których wszelkie odbiegło marzenie, bo śnić nie są zdolni: golusu to niewolnicy, co dom na „Marjańskiej“ czy „Karmelickiej“ zaprzędali.

Są wreszcie kapłani, co świątyni nie mają. Bez spadku duchowego po ojcach, o sercu pełnem miłości, szukają jasnej pieśni życia, a z gonitwy za ideałami wynoszą rozdarcie duszy.

Najmłodszy to typ, a najwięcej cierpiący; na rozdrożu się urodził, z przejściowej wykwiła epoki.

Chaos i rozprężenie!

Mesjaszowe czasy!

Zakłęci w czar puzonów zmartwychwstania śnimy o tym wielkim mistrzu, który przywróci ludowi żydowskiemu całą jego duszę, który sprzęgnie rozłączone jego części w pełną życia jedność narodu.

W dramacie Asza dźwięczy podobny ton wyczekiwania, jaki słycać w niektórych dziełach Młodej Rosyi, gdzie to zdaje się ku nam sphywać piękny, biały Chrystus, oczekiwany apostoł dusz odrodzenia...

Technika „Messjaszowych czasów“ — wzorowana jest na Hauptmanie („Weber“ „Hanek“), głównie zaś na „Weselu“ Wyspiańskiego.

W miejsce akcji mamy tu przedstawienie milieu i stanów psychicznych występujących w dramacie typów, bohaterem dramatycznym jest to nie poszczególna osoba — ale zespół osób. Mylnem by jednak było zaliczyć „Messjaszowe czasy“ do szeregu naturalistycznych „Milieu-Drama“. Środki wyłącznie naturalistyczne muszą zawieść, gdy poeta dramatyczny porusza problemy historyozofii. W dramacie Asza dwie też płyną fale: jedna bystro podpatrzonej rzeczywistości i druga fala bujnej fantazy, która zlewa się z rzeczywistością w jedną ograniczoną całość. Symbole, wprowadzone przez Asza na scenę (Esterka szukająca swych czarnych oczu, któremi swego ubóstwionego króla oczarowała, — przeciągłe tony szojarów, głoszące nastanie messjaszowych czasów — wędrówka podziemna nieboszczyków żydowskich z krajów golusu do Syonu i td.), działają silnie i podnoszą nastrój zwłaszcza w akcie ostatnim, w którym wyczuwamy poblize poety z Bożej łaski. Wezbraną falą rwie się tu zakłęta w czarowne swą prostotą słowo tęsknota targanej niepokojem duszy żydowskiej, jej subtelne wzruszenia i widzenia senne udaje się niekiedy Aszowi w plastyczną wcielić formę. Na ogół należy jednak zaznaczyć, że więcej jest w „Messjaszowych czasach“ liryzmu, niż dramatycznej siły. Asz uczuć jest piewcą, nie czynu. Z dramatu jego nie wyniesiesz wielkiego światopoglądu, ale tęsknotę, ale budzenia tajne dźwięki.

Nie gwieźdną strugą myśli, ale fosforycznymi błyskami uczuć i nastrojów rozświetla nam drogę ku nieskończoności.

\* \* \*

Pewien żał ma się do poety, gdy po „Messjaszowych czasach“ czyta się jego późniejszy datą powstania dramat „Bóg zemsty“.

Nie tędy droga twoja, poeto!

Zbyt wielką ofiarę złożył Asz w „Bogu zemsty“ z prawdziwej poezji na rzecz teatralnego efektu.

Już to można darować Aszowi, że w czasie, gdy w żydostwie walczą namiętności i krystalizują się dążenia, wprowadza nas w dom rozpusty Szepszowicza. Wybaczyć mu można — wszak to poety przywilej, c'est l'art — ale trudno wybaczyć, że dał dramat płytki koncepcją, grzeszący nieprawdopodobieństwami, hałaśliwy w swej efektowności...

Przyzwyczajonych do subtelných barw, jakich dobywa Asz ze swej palety w swoich impresjach i poprzedzających „Boga zemsty“ dramatach — razi nas ta wyzywająca czerwień, jaka bije z większości scen „Boga zemsty“.

Wreszcie koncepcja sama: coś jakby kontrakt kupna, sprzedaży. Kupuje Szepszowicz Bogu torę, ma Bóg w zamian za to córkę kuplera uchronić przed upadkiem. A że córka mimo to upada, więc „Boże nie jesteś Bogiem, ale człowiekiem, co zemstę zna“, więc tora niepotrzebną jest więcej w domu Szepszowicza, więc tam „w dole“ miejsce dla jego córki, więc.. efekt, zamiast rzutu w nieskończoność. Szepszowicz zdobywa sobie u nas, co najwyżej politowanie — ale nie wzrusza nas.. płytkim jest i nędznym, jak kupler, chociaż kocha, jak czuły ojciec. Zamiast widzieć w upadku swej córki niewzruszone i niedające się złagodzić złożeniem darów (kupno tory ad captandam benevolentiam Dei) postulaty etyki zamiast uznać niedocieczoną dla jego rozumu człowieczego sprawiedliwość Boską, o której tron rozbija się jego szczęście, słowem zamiast wyrósć na bohatera tragicznego, na człowieka — aniola, — okazuje się li tylko człowiekiem, który uważa zniszczone swe szczęście za wypływ zemsty Boga, zemsty tego mściwego Jehowy, który za winy ojców karze dzieci w dalekim pokoleniu. Zamiast widzieć w swem złamanem sercu ojca ofiarę na ołtarzu idei Boga, ofiaruje ideę samą, ofiaruje Boga, który w nim mie-

miejscową; jest to skutek procesu doboru narodowego czyli odpadania elementów narodowo-słabych.

6. Religia żydowska, będąc częścią żydowskiej kultury narodowej, tworzy atrybut żydowskiej idei narodowej i jest pierwiastkiem ewolucyjnym, a nie tradycyjnym. Zaprzeczenie jej w tej wolnej formie i przejście do innej religii, jest równoznaczne z opuszczeniem żydowskiej organizacji narodowej.

7. Pod względem etycznym należy uważać żydowski nacjonalizm za czystą formę „narodowego indywidualizmu“, który nie może mieć nic wspólnego z agresywnym „egoizmem narodowym“.

(Tłum. z rosyjskiego J. F.)

## Nowe książki.

### **Jüdische Realpolitik. Berlin 1907. Verl. Jüdische Rundschau**

Agitacyjna broszura. Agitacyjna w lepszym tego słowa znaczeniu. Zarzut, że Żydzi nie tworzą elementu zdolnego do polityki, elementu, z którego wyrosłoby, politycy zbija autor licznymi przykładami ze współczesnego parlamentaryzmu. Lacher, Bamberger, Simson, Achill Fould, Naquet i Józef Reinach, Winawer i Herzenstein. A cała polityczna prasa jest przecie w rękach żydowskich. Zresztą politycy z czasów hiszpańskich i ci liczni wychrzczeni politycy, ministrowie: Disraeli, Raywal, Unger, Glaser, Spans, Luzatti są dowodem naszego uzdolnienia. Gdy o nas samych chodziło, o nasz naród, rzadko występowali mężowie stanu, jak Mojżesz, Esra, Nehemia — jak ostatnio Teodor Herzl. Żeśmy jednak mimo politycznego uzdolnienia nie zdołali zdobyć się aż po lata ostatnie, aż do wystąpienia Herzla na wszelki czyn polityczny, winien system polityki — raczej politykowanie. A więc najdawniejsza polityka „der Fleischtöpfe“ z czasów egipskich, ze swoim korzeniem po czasy dzisiejsze, średniowieczna polityka w oczekiwaniu cudu i czasów mesjaszowych, polityka iluzji w okresie liberalizmu, która stworzyła paradoxon semickiego aryżczyka, axyomat, że Żydzi to gmina wyznaniowa, i współczesna jeszcze polityka filantropii (Alianse, Hilfsvereine etc.) i wreszcie polityka decentralizacji masy żydowskiej, nie licząca się z wprost przeciwną tendencją żydowskiej psychy. Jedyne racjonalną polityką jest „żydowska polityka realna“, licząca się z tem, że Żydzi tworzą całość antropologiczną, że mają silnie wyrobione poczucie solidarności rasowej. Kwestya żydowska to kwestya rasowa i kwestya polityczna. A nie jest utopią jej cel, założenie centrum żydowskiego w Palestynie. To też metoda polityki real-

nej jest: zorganizowanie i polityczne uświadomienie ludu żydów, na zasadzie programu bazylejskiego. Dyplomacya z jednej strony celem uzyskania consensus mocarstw i przyzwolenia Porty — gospodarcze zawojowanie Palestyny, ekonomiczne i kulturalne podniesienie i zorganizowanie Żyda palestyńskiego. A na te cele koniecznym jest budżet ludowy, którego jednostką jest shekel (1 K.) „Der Schekel ist die Selbstversicherung unseres Volkes.“ O ile wzrosłaby nasza ludowa a wszechświatowa organizacya gdyby liczyła nie tysiące lecz miliony płatników szkła.

Elegancya w tonie, niemal salonowa, w sposobie pisania jest zaletą wielką tej polemicznej i agitacyjnej broszury.

*jkn.*

---

## Przegląd spraw palestyńskich.

---

Program oficjalny resortu palestyńskiego nie objął całości pracy realnej. Szkolnictwo, badanie kraju, propaganda w krajach Gолusu i popieranie, ale nie samodzielne prowadzenie czynności ekonomicznych, to główne punkta tego programu. Program nie nowy, faktycznie dawniej istniejący, dziś tylko formalnie zatwierdzony. Inicytywie prywatnej pozostało nadal współdziałanie, a prawie zupełnie olbrzymie pole ekonomicznego zdobywania kraju.

Ten sposób i rozdział pracy wykaże w niedalekiej przyszłości swe dodatnie wyniki. Resort palestyński i urząd jego w Palestynie staną się wpływową siłą moralną, motorem całej akcji, łącznikiem Gолusu i Palestyny. Tą drogą zdobędziemy ufnosć ludności osiadłej, na którą z naszej strony ustana narzekania, jeśli dla niej pracować, nie pisać i mówić będziemy.

I. Stojąc u progu systematycznej i powolnej akcji, zestawmy w zarysie bilans naszej działalności i obliczmy stan naszego posiadania. Na pierwszy plan wysuwa się akcyja kulturalna wraz z wszystkimi jej gałęziami, jako najważniejsza i obecnie bezsprzecznie najłatwiejsza do urzeczywistnienia.

Praca kulturalna w kierunku podniesienia poziomu oświatowego ludności wykazuje najliczniejsze instytucye. Dążyła do uzyskania upragnionego celu dotychczas przez szkoły, biblioteki, kursa i wydawnictwa. Najbardziej piekaca kwestya szkoły cierpiała i dzisiaj jeszcze cierpi na brak jednolitości i należytego ugrupowania. Liczne instytucye, jak Ica, Alliance-Israelite, Hilfsverein der deutschen Juden, komitet odeski i prywatne związki rodzicielskie — bez łączności działające wytworzyły prawdziwy chaos w rodzajach i grupowaniu zakładów naukowych. Alliance-Israelite działała najwięcej, ale stworzyła instytucye dobre dla Europy, nie dla stosunków palestyńskich. Patryotyzm francuski

wywiera szkodliwy wpływ na sposób nauki w jej szkołach, zupełnie odrywając je od potrzeb ludności palestyńskiej. Wychowankowie przeto jej szkoły rolniczej w „Mikweh Israel“ w pobliżu Jaffy ze swem teoretycznem wykształceniem stają się nie wieśniakami, pracą rąk zdobywającymi chleb na gruncie Palestyny, ale ogrodnikami i dzierżawcami w Europie i Kanadzie.— O wiele skuteczniejszą i prawie zbawienną działalność rozwija Hilfsverein der deutschen Juden, którego kierownik Dr. P. Nathan okazał wiele zrozumienia dla stosunków palestyńskich. Wielką korzyść szkolnictwo palestyńskie wyniesie z podróży Dr. Nathana, którą tenże obecnie przedsięwziął, celem zbadania stanu zakładów naukowych w Palestynie. Hilfsverein dotychczas rozwinał żywą akcyę uzupełniającą. Badał czego ludności najwięcej brakuje i te instytucye zakładał. Szkoły najniższe t. zw. Kindergärten obecnie w liczbie 7 są dziś w wyłącznem posiadaniu Hilfsverein. Dla wychowanków, kończących „Kindergarten“ utworzył szkoły wyższego stopnia, dla chłopców w Jaffie, dla dziewcząt w Jerozolimie. Starał się też przeciwdziałać brakowi szkół handlowych przez utworzenie 3-klasowej szkoły realno-handlowej przy szkole Lämle w Jerozolimie, brakowi zakładów nauczycielskich przez utworzenie przy tej samej instytucyi seminaryum nauczycielskiego. Jeśli dodamy, iż duch w tych szkołach panujący jest żydowski, że język hebrajski jest językiem wykładowym, że system naukowy wzorowy, mamy kompleks szkół dobrych, ale dla wzrastającej ludności ilością nie wystarczających.— Ica filantropijna z instytutem dla ociemniałych w Jerozolimie, komitet odeski ze szkołą żeńską w Jaffie nie wiele zdziałały na tem polu: Ica dla braku zrozumienia, komitet odeski dla braku środków. Z prywatnej inicjatywy powstało kilka dobrych szkół. Ludność bowiem sama czuła, czego jej najwięcej brak. Związek rodzicielski w Jaffie stworzył dobrze prosperujące Gimnazjum hebrajskie w Jaffie, pozostające obecnie pod kierownictwem Dr. Metmana i Bograczowa. Kirjath-Sefer I. Belkinda, to znowu prywatna niższa szkoła rolnicza, która ma wychować rolników.

W programie kolonizacyjnym zakładanie szkół takich rolniczych pierwsze miejsce powinno zajmować.— Przecież one nam dają ten brakujący element rolniczy i na nic nasze ziemie i kolonie, jeśli materiału kolonizacyjnego nie mamy. Tu widoczną jest rzecz, jak ściśle związana jest szkoła z naszą akcyą, tu widoczna jej pierwszorządna waga. A nasze czyny? Są małe i znikające wobec czynów instytucyi niesyjonickich w kraju działających. Myśmy to dopiero od 2 lat zauważyli a w stosunku do naszych niedostatecznych środków, którymi zarządzimy wynik u nas stosunkowo świetny. Bezalel to nasz występ pierwszy a jak wielki wpływ moralny już dziś ta szkoła artystyczna w kraju uzyskała widać z listów Smeliańskiego, ogłoszonych w Hasziloach. Oczy Żydów palestyńskich są na Bezalel obecnie zwrócone, jako na posterunek wiedzy i sztuki. Radością i zaszczytem dla rodziny

żydowskiej, jeśli jej członek do tej szkoły wejdzie. Bezalel przeto jest naszym drogowskazem w pracy palestyńskiej; hebrajskie gimnazjum, jakie wkrótce powstanie dzięki ofiarności naszego towarzysza Mosera jest dalszym ciągiem tej wielkiej i doniosłej akcji, której etapem będzie wyższa szkoła w Palestynie. Przeciwnym tym usiłowaniom podniesienia poziomu oświaty ludności żydowskiej w Palestynie, wniesienia świeżego ducha i myśli w kulturę naszą dawną i zniszczenia ghetta duchowego stoi Chalukka ze swą organizacją Talmud-Torah i Jeschiboth. Ona to nie traci na znaczeniu, ale z każdej naszej nieuwagi korzysta i wszędzie grunt zdobywa. Nie tylko miasta z ludnością, od niej jałmużnę pobierająca, ale wszystkie kolonie są jej instytucjami obsiane i jej mamy do zawdzięczenia ten smutny widok zbiorowiska ghet ze wszystkich stron świata. Jej dziełem to ghetta rozmaitych krajów Golusu. A choć jej organ „Hawaceleth“ głosi już dzisiaj potrzebę dawania pracy, nie jałmużny, choć zarząd centralny jej w Amsterdamie przygotowuje projekt reformy, choć przy niektórych Talmudtorach szkoły rękodzielnicze powstały, nie możemy im wychowania młodego pokolenia poruczyć. Nie rzucajmy na nią kamieniem potępienia, popierajmy jej usiłowania reform, ale nie wypuszczajmy i tego czynnika wychowawczego z naszych rąk. — Stosunkowo więc liczne są instytucje naukowe, ale planem nauki różne, poziomem prawie równe, nie usunęły też dotychczas piekającej kwestyi braku szkół. A ludność sama to już nie masa, laknąca jałmużny, ale obok pracy — kultury.

Dla dobra tejsze ludności konieczne jest porozumienie się wszystkich instytucji kulturalnych, ujednostajnienie planu nauki i podanie wszystkich organizacji jednej wyższej władzy szkolnej.

A urzeczywistnienie tego łatwe, boć zgodne zamiary wszystkich instytucji na tem polu zwłaszcza, iż same to uznając, używają jedna drugiej subwencji. Chcieli temu złemu stanowi szkół sami nauczyciele przeciwdziałać, łącząc się w związek nauczycieli, celem określenia planu i sposobu nauki i wydania odpowiednich podręczników, ale byli to nie kierownicy tych instytucji, tylko ich funkcyonaryusze, przeto niczego zdziałać nie mogli.

A działalność ta uwieńczona być może bardzo pomyślnymi rezultatami, zwłaszcza wobec neutralnego stanowiska rządu tureckiego w tej mierze. Rząd turecki, jak pisze Dr. L. Sofer, dyplomacyi się boi, nie szkoły, fabryki i kolonii. A właśnie tych środków chwycili się Niemcy i Rosyanie, zdobywając dla siebie teren działania w kraju. Syryjski dom sierót w pobliżu Jerozolimy wraz z siecią podobnych instytucji po kraju, religijne instytucje rosyjskie, wyższa szkoła amerykańska (College) w Bejrucie one mają mir w kraju a wpływ ich dla ludności żydowskiej szkodliwy, gdyż młodzież arabska, do wszystkich szkół się garnąca, z tych właśnie wynosi niechęć dla społeczności żydowskiej.

Nielepiej a może i gorzej rzecz się ma z naszymi bibliotekami. Nasza biblioteka narodowa w Jerozolimie mająca 25.000

tomów, obecnie oddana z braku środków w zarząd kierownictwu szkoły Lämlla, a z braku też funduszków około 5000 tomów znajduje się jeszcze w Jekaterynosławiu u Dra Chazanowicza i nie mogą być odesłane do Jerozolimy. Na jednego człowieka za wielką była praca, a naród poparcia odmówił. Mści się los na nas tak, że wszystko przez smutne doświadczenia dopiero ocenić potrafimy. Proste i same przez się zrozumiałe rzeczy ustępują w naszej akcji wielkim teoryom. Czyż niezrozumiałą było rzeczą, iż komisya palestyńska, siedząc w Berlinie, musi błędy popełniać, nie będąc w Palestynie? Smutne doświadczenie wskazało nam to dopiero i poprawiliśmy się, tworząc urząd w Palestynie. To samo z biblioteką. Nie mając w rękę żadnych szkół, zakładaliśmy wielką bibliotekę. Teraz tworząc szkoły, nie zapominajmy więc o bibliotece! Biblioteki, jak Szaare-Cyon w Jaffie, biblioteczki po koloniach, Talmud-torah i Jeschiboth nie mają należytego urządzenia tak, iż wartość ich spada do minimum. A produkcya nasza literacka o Palestynie w Palestynie i w krajach golusu do ostatnich czasów prawie że nie istniała. Nie było żadnego centrum wydawniczego, nie było odpowiednich pracowników. W Palestynie zdaje się utworzyć się takie centrum, około kwartalnika „Haomer“, którego pierwszy zeszyt już się pojawił. Może on siły, tam się znajdujące, potrafi skoncentrować i da nam wprost ze źródła dobre i ważne prace. Tego ani „Hawaceleth“ ani „Haschkafah“ nie mógłby dokonać. Jedyńm tylko peryodycznem wydawnictwem poważnego zakresu był kalendarz Luncza, ale on, raz na rok wychodząc, całego zakresu kwestyi i spraw objąć nie mógł. Na wzmiankę w tej mierze zasługują jeszcze pisma organizacyjne i tak poalesyoński „Anfang“ w żargonie, wychodzący w Alexandryi i liczne drobne wydawnictwa organizacyi robotniczej „Hapoel-Hacair“, przeważnie litografowane. Prawdopodobnie pojawi się wkrótce i dla nich pismo, naturalnie w języku hebrajskim. W ostatnim czasie pojawiły się w Palestynie dwie bardzo ciekawe książki: Księga jubileuszowa kolonii „Riszon le Cyon“, przedstawiająca w sposób kronikarski całą historję tej kolonii i A. Smeliańskiego „O obecnym stanie akcji realnej w Palestynie“, rzucająca jaskrawe światło na stonunki, panujące w tym kraju.

Przechodząc do krajów golusu zauważyć należy, iż nie wszystkie kraje z równą wydatnością i intensywnością na tem polu pracowały. Pierwsze miejsce należy się centrum berlińskiemu, mającemu już za sobą tradycję z czasów „Palästina“, wydawanego przez Nossiga i Trietscha, komisya palestyńska ze swym niestrudzonym naczelnikiem Warburgiem, mimo braku uposażenia materyalnego, mimo zdania jej na ofiarność krajów, zdołała skupić około swego miesięcznika „Altneuland“ dziś „Palästina“, poważną grupę znawców, potrafiła tam sfery wszystkie dla tej pracy zainteresować. Z ramienia tejże komisyi badania i pomiary prowadzone przez Aronsohna i Treidla w Palestynie dały wyniki

bardzo wielkie. Ale ani porównywać jej jeszcze z niemieckiem towarzystwem: Deutscher Palästinaverein, którego badania i doświadczenia meteorologiczne w kraju palestyńskim prowadzone, będą wiekopomną dla nich zasługą. Pod ich też kierownictwem pozostają nasze 2 stacje meteorologiczne; w „Zichron Jakób“ prowadzona przez Aronsohna i w „Melhamije“ przez Ch. Schohana. Wyniki tych badań ogłasza powyższe towarzystwo w swym kwartalniku: „Zeitschrift des deutschen Palästina-Vereines“ lub miesięczniku: „Mitteilungen des deutschen Palästina-Vereins“. Jeśli uzupełnimy jeszcze, iż w Niemczech działa „Hilfsverein der deutschen Juden“, chowewe-syonańska „Ezra“, „Verein zur Erziehung jüd. Weisen in Frankfurt a. M.“, któremu podlega największa szkoła w Palestynie: Lämlla w Jerozolimie, mamy obraz wydatnej pracy palestyńskiej. Drugie miejsce należy się centrum odeskemu, rozwijającemu pod kierownictwem inż. M. Ussischkina żywą i nadzwyczaj skuteczną działalność. Organ komitetu tego: „Jewrejskaja Mysl“ i szereg broszur popularnych wydawnictwa „Kadimah“, prowadzonego przez I. Sapira, to praca ostatniej chwili. Biuro informacyjne w Jaffie, które się ich pomocą rozwinęło, już dziś na polu statystycznym wielkie zasługi położyło i spodziewać się należy, iż wkrótce da nam biuro dokładny cyfry, obraz rozwoju i ruchu ludności żydowskiej w Palestynie. Pojęły zadanie swe obie te instytucje: komisya palestyńska i komitet odeski i skutecznie na polu pracy kulturalnej rywalizują z całym szeregiem instytucji nieżydowskich, uzupełniając brak środków wielkiem poświęceniem i intensywnością pracy. Daleko w tyle pozostała Austria, a prawie całkiem Galicya. Jüd. Colonisationsverein we Wiedniu to egzotyczny twór. A w Galicyi nawet tego nie mamy. Możemy się chyba „pochwalić“, iż Chalukkah 350.000 franków z kraju wyciska. Piekącą tedy kwestyę tę w Galicyi podjęła pewna grupa syonańska, która przez szereg odczytów, wieczorów i rautów starała się ogół żydowski dla sprawy tej zainteresować, a obecnie występuje z wydawnictwem kwartalnika „Palestyna“ we Lwowie, pragnąc wszystkich chętnych około tego organu skupić i do pracy przygotować.

M. Tombak.

## Z życia żydowskiego.

Pogromy w Rosyi. — Pogromy w Marokko. — Konferencya ros. terytorjalistów. — IV. Zjazd syon. z Rosyi. — Konferencye syon. z Polski. — Konferencya austriacka. — VIII. konferencya syon. z Canady. — X. Konferencya syon. amerykańskich. — Wszechświatowy Zjazd poale-syonistów.\*)

W czasie konferencyi pokojowej w Hadze i obrad międzynarodówki socjalistycznej, w czasie tak wyrafinowanej kultury nam dostały

\*) O konferencyi „Irriah“ i Synaju w następnym numerze. (Red.)

się udziale nowe pogromy. Cóż wart konferencya pokojowa mocarst — kiedy bezdomnemu Żydowi nie może zagwarantować pokoju — kiedy pod osłoną rządu odbywają się mordy dzieci — bezbronnych niewiast i nieudolnych starców. Ostatnimi dniami powtórzyły się sceny na ulicach Odessy, przypominające dni październikowe, krwawe pogromy, że nawet antysemitka „Nowoje Wremia“, która jeszcze w r. 1831. krwawo zapisała się w naszej historii, drukowała zgrosy pełne telegramy o pogromach, a organ październikowców „Głos Moskwy“ pisał, że zbrodni dopuszczali się wyrostkowie zbrojni w noże i rewolwery, prowadzeni przez specjalnyh bandytów.

O wiele gorzej ma się z 200.000 naszej braci zamieszkałej w Marokku. Prześladowani i gnębieni ci nieszczęśliwi potomkowie wygnanców hiszpańskich, tak przez rząd, jak i fanatyczny lud, skazani są obecnie podczas podboju tego kraju przez Francję na ciągłe pogromy. Dziekie szczepy kabyskie i marokońscy żołnierze, nie mogąc wyrzucić zemsty na europejczykach, których bronią europejskie konsulaty, rzucają się na bezbronnych Żydów, mordują i plądrują bezkarnie. Ten straszliwy ucisk Żydów można usunąć jedynie przez opanowanie Marokka przez którekolwiek z państw europejskich — jak to np. było w Algierze. Żydzi marokońscy wyczekują godziny podboju Marokka, jako godziny wybawienia:

Na to anormalne nasze położenie — nie masz innej rady — jak tylko syonizm. Mocarstwa w Hadze milczały, wszak pocóż mącić pokój jakąś sprawą żydowską. Międzynarodówka socjalistyczna milczała — wszak Żydzi — to znieńawidzone drobno-mieszczanstwo i obskurni kapitaliści, zresztą Żydzi nie tworzą narodu. A wszystko to pod płaszczykiem wygodnych teorii — byle tylko kwestyę żydowską zostawić w zawieszeniu.

Jedyną jednak reprezentacya — kongres syoński — pracuje i nadal pracować będzie nad rozwiązaniami tej krwawiającej rany — której kulturalna i delikatna Europa nie czuje — nadal i tak długo póki nie spocznie skolatany pogromami naród nasz w dawnej ziemi ojczyściej, w Palestynie.

Nie rozwiąże też tej kwestyi terytorjalizm, który w Rosyi, w centrum życia żydowskiego — zyskał w chwili rozpaczliwej wielu zwolenników. Konferencya, która niedawno w Warszawie się odbyła, wykazała najdowodniej, mimo że organizacya terytorjalistów liczy około 50 stowarzyszeń i centralne biuro emigracyjne w Kijowie, — ich słabość, brak idei, brak zapalu, który zniszczył duch filantropii i wiarę w pomoc milionerów, czynniki z których syonizm na szczęście dawno się wyzwolił. Czyż wysyłanie 400 emigrantów do Galvestonu lub innych krajów za europejskich zdoła rozwiązać na zawsze i radykalnie kwestyę Żydów?

Choć terytorjaliści wypowiedzieli się i tutaj za energicznym zwalczaniem syonizmu i choć postanowili niedopuszczyć do zmiany ustawy Banku kolonialnego w myśl uchwały VII. kongresu — wierzymy, że nie długo czekać, a zmarnieje i ta egzotyczna próba, a cały naród stanie pod naszym sztandarem. Tej wiary daje nam przegład życia naszego, zwróst liczebny naszej organizacyi i zwrastająca ofiarność ludu żydowskiego.

I rok ten był obrachunkiem naszego życia narodowego za dwuletni przeciąg czasu, a szereg konferencji krajowych, zapadł dla pracy realnej w Palestynie, udział z życiem politycznym jest wyrazem naszej siły. Ale też można wiele zarzucić pracy organizacyjnej w poszczególnych krajach jak np. uczyniono na IV. konferencji syonistów rosyjskich w Hadze, gdzie ostrej poddano krytyce działalność K. C-go. zarzucając mu, że zbyt oddawał się pracy krajowej, walce wyborczej do Dumy, a mało albo wcale nie pracy palestyńskiej. Słusznie zarzucano, że organ oficjalny „Razświat”, nie dawał żadnych prawie wiadomości o Palestynie, tak, że był raczej organem ogólnonarodowym nie zaś syonistycznym.\*)

Po udzieleniu absolutoryum -- wygłosił Usyszkin referat poświęcony pracy realnej w Palestynie i dla Palestyny, domagając się natychmiastowej pracy i zakładania wiejskich kolonii.

Zwalczał on hasło „do miast, do przemysłu”, a dla utrwalenia stanu chłopskiego proponował stworzyć tani kredyt przez założenie banku agrarnego. W dyskusji poparł Usyszkin Dr. Pasmanik — domagając się wprowadzenia Openheimerowskich spółek osadniczych, Szejnkin i Aro-nowicz z Palestyny. Nie mniej gorącą dyskusję wywołał referat Żabotyńskiego „Praca polityczna w Rosyi”. Myśl ostateczną: weźmy udział czynny w pracy politycznej, bo inaczej likwidujemy syonizm, sformułował w żądaniu, samodzielnego prowadzenia polityki żydowskiej — z zastrzeżeniem możliwości łączenia się z innymi partiami politycznymi. Przeciw niemu wystąpił Dr. Klausner uważając cały „Gegenwartsprogramm” za marne naśladownictwo socjaldemokracji i jej programu „minimum” zarzucając zwolennikom tej polityki, że tu środek zamienia się w cel. Konferencja wyświetliła w ten sposób główne zagadnienia kongresu.

Również przed kongresem odbyła się konferencja syonistów z Polski (Królestwa), których organizacja jest zupełnie samodzielną w kwestiach wewnętrzno-politycznej działalności. Siedzibą biura jest Warszawa. Jego oficjalnym organem jest „Zion”, tygodnik zaś „Życie żydowskie”, własność spółki udziałowej pozostaje z nimi w scistej łączności. Staraniem biura założono dla agitacji wyborczej „żydowski klub wyborczy dla królestwa Polskiego” z obawy, by chasydzi i nieświadomie drobnomieszczaństwo pod wpływem różnych pogroźek ze strony reakcyjnych polskich elementów nie poszło razem z obskurną endecją z koncentracją narodowych stronnictw. Jakkolwiek prasa terytorjalistyczna „Tagblatt”, „Wochenblatt” szkaluje syonizm i jego instytucje — terytorjalistów po za Warszawą i Łodzią jest nie wiele. A główną przyczyną osłabienia ruchu syonistycznego w Polsce jest położenie polityczne w kraju, wzmoczenie się reakcji i represji i fanatyzmu chasydzkiego. Polityka prześladowała agitatorów, którzy musieli zaniechać swej działalności, w Warszawie odmówiono ulegalizowania stow „Palestyna” wieczór Herzlowski został wzbroniony i td. Warunki w Polsce są zupełnie inne, niż na Litwie.

\*) Te same zarzuty podnosiliśmy i wobec naszego stronnictwa i syońskiej prasy galicyjskiej w n. VI. „Moriah” (Red.)

Jakkolwiek stosunki wśród Żydów w austriackich krajach, były zbliżone do stosunków rosyjskich. V. zjazd w Bielsku nie omawiał kwestyi polityki krajowej z tego względu, że politykę tę prowadziła osobna ad hoc założona organizacja narodowo-żydowska, w skład której wchodzili wprawdzie niemal wszyscy członkowie syońskiej organizacji o ile sympatyzowali z dążnością polityczną. Rosyjscy syoniści pod własną flagą prowadzili politykę — nasi przeprowadzili wprawdzie teoretyczny tylko rozdział. Ma to tem większe znaczenie, że odpowiedzialność za akcję polityczną nie ściąga na siebie formalnie syońska organizacja. Natomiast obok spraw organizacyjnych i stosunku do poale-syonizmu — omawiano pracę palestyńską. Odrzucono wnioski posła Mahlera, który oświadczył się za zaniechaniem dalszej pracy w Palestynie z wyłączeniem badań naukowych — aż do chwili uzyskania charteru, odrzucono wniosek, zdążający do porozumienia się z terytoryalistami (ITO) natomiast przyjęto rezolucyę Adolfa Böhma o gospodarzem i kulturnem zawojowaniu kraju przy równoczesnej akcji politycznej i uchwalono dalej polecić kongresowi przyjęcie wniosku Oppenheimera tj. podjęcia próby założenia osady kolonizacyjnej przez tow. prywatne przy poparciu organizacji syońskiej.]

Na drugiej zaś półkuli obradowały doroczne konferencje federacyi kanadyjskiej i Stanów Zjednoczonych. W Ottawie zebrało się 200 delegatów „Federation of Zionists of Canada“. Imieniem rządu kanadyjskiego wyrazili sympatyę dla naszego ruchu obecni ministrowie Aylesworth i Patterson. Sprawozdanie kasowe wykazuje kilka ciekawych cyfr świadczących o dobrej, choć może nie zupełnie zadawalniającej pracy. Na szekle zebrano 500 dol., akcji banku kolonialnego sprzedano za 2257.27 dol. Na fundusz narodowy 574.77, na las Herzlowski 25 na Bezael 47 dol. na komisję palest. 71.30 dol. razem 3475.34 dol. A kiedy przystąpiono do kwestyi praktycznej pracy w Palestynie oświadczył minister Aylesworth: „Imieniem rządu Kanady, który tu reprezentuję, oświadczam, że rząd kanadyjski z największą sympatyą odnosi się do syonizmu i chętnie poprze plany syonistyczne“. Podobnie przemówił i drugi minister Konferencja oświadczyła się za dalszą pracą celem uzyskania charteru i przystąpienia do praktycznej pracy mimo to. Uchwalono 50 drzewek oliwnych na las Herzlowski. Konferencja ta była najświetniejsza ze wszystkich jakie dotąd w Kanadzie się odbywały.

Niemal równocześnie odbywała się 10 doroczna konferencja syonistów Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej w Trannersville. Federacja ta liczy 12.000 płatników szekla. Na fundusz narodowy zebrano 4.725 dol. przeszło dwa razy tyle niż poprzedniego r. (2148 d.). Postanowiono utworzyć filię Banku w New-Yorku i w tym celu podpisano 3000 d. Konferencja stwierdziła, że podróż agitacyjna b. posła Dr. Sz. Lewina bardzo wiele przyczyniła się do rozwoju ruchu syońskiego. W ostatnim roku przybyło do organizacji nowych 21 stowarzyszeń. Długa dyskusyę wywołał ożywiony i aktualny temat: „Praca realna w Palestynie“. W tej bowiem kwestyi wpłynęły listy Usyszkina i Nordau'a, Wolfsohna i Warburga. Nordau domaga się akcji politycznej z zarzuceniem wszelkiej praktycznej pracy w Pa-

lestynie Uszyszkin — do dawnego programu — dołącza potrzebę założenia banku agrarnego w Palestynie i filię banku kolonialnego w Konstantynopolu. Dwa poglądy ciągle się zwalczające. Syonizm polityczny i Syonizm praktyczny. Lecz zapął dla realnej pracy udzielił się i naszej zaeuropejskiej braci — która przyjęła rezolucje Uszyszkina z poprawką Nordaau.

W Haadze obradował też „Wszechświatowy Zjazd Poale-Syonistów“. Jest to pierwszy wszechświatowy zjazd Poale-Syonistów, na którym usiłowano sformułować jednolity program, omówić swój stosunek do organizacji syonistycznej i socjalistycznej. W tym też celu założono na wniosek tow. Zara Związek wszechświatowy z siedzibą we Wiedniu. Ten „Allweltlicher jüdischer sozialistischer Arbeiter Verband Polei-Zion“ ma mieć przedstawicielstwo na kongresach międzynarodowo-socjalistycznych, ma ściśle określić swój stosunek do kongresu syonistycznego i energiczniej prowadzić pracę realną w Palestynie. Przy omawianiu rozwoju organizacji poale-syońskiej podawali delegaci ciekawe daty w rozwoju tego młodego robotniczego ruchu. Najciekawsze daty, to rozwój poale-syonizmu w Ameryce w kraju najbardziej przemysłowym, a więc najbardziej dla agitacji socjalistycznych podatnym i rozwój jego w Palestynie — kraju dotąd bardziej rolniczym niż przemysłowym. Mimo to zamerykanizowani Żydzi stanowią element bardzo konserwatywny i nie poddają się wpływom partij socjalistycznych. Pierwszy organ Poalej-Zion zjawił się po VI. kongresie (1904), lecz wkrótce upadł. Po VII. kongresie znacznie osłabła organizacja, lecz trzymiesięczna agitacja skupiła około 200 robotników o poglądach socjalistycznych różnych odcieni tak, że zdołano zwołać pierwszą konferencję. W r. 1907 rozpoczęto wydawać pismo „Der jüdischer Kaempfer“, poświęcony więcej kwestyom chwili bieżącej, niż programowym. Utworzone wydawnictwo „Der Kaempfer“ rozpowszechniało broszurkową literaturę w kwestyi żydowskiej. Organizacja zwalczała i osłabiała „Bund“, zakładała trade-uniony zecerów, kamaszników i tp. W kampanii wyborczej musieli nieraz wystąpić przeciw socjal-demokratom. Dzięki działalności organizacji utworzyły się po różnych miastach związki pod nazwą „Bezaleł“, które zbierają pieniądze na artystyczną szkołę „Bezaleł“ w Palestynie. Celem podniesienia agitacji za funduszem narodowym, popularyzowania tej instytucji zwołuje na wzór dni szeklowych — t. z. „Nationalfondstage“ Obecnie organizacja liczy 1500 członków, a na ostatnim zjeździe (1906) byli delegaci z 37 miast.

Początek organizacji, poale-syońskiej w Palestynie datuje się od r. 1905. Założyli ją robotnicy, emigranci rosyjscy z Rostowa do nich przyłączyli się emigranci z Polski i Litwy. Program teoretyczny opracowano w r. 1905 na zjeździe w Ramli. Główną zasadą programu: uznanie walki klasowej. Przystąpiono do organizowania robotniczych mas w związki zawodowe. I tak założono w Jaffie związki szewców, stolarzy, drukarzy i td. Do organizacji należą robotnicy miejscowi z Jemenu, Sefardim i Aszkenasim. Pogadanki i zebrania, referaty i odczyty, urządzone w czytelnicy klubu — odbywają się w języku hebrajskim. Nadmienić należy, że ostatnimi czasy rozpoczęło żydowskie wydawnictwo pt. „Anfang“.

Zresztą organizacja poele-syńska dobrze rozwija się w innych krajach europejskich i spodziewać się należy, że przy energicznej agitacji cała masa robotnicza znajdzie się w poele syńskim obozie, a agitacja musi być nie tylko polityczną ale i kulturalną. Obowiązkiem młodzieży jest ująć w swe ręce ster w pracy kulturalnej, w uświadomieniu żydowskiego robotnika, kształceniu jego nie zepsutej kapitalizmem i filisterstwem duszy, bo młodzież i robotnik to przyszłość narodu.

jku.

---



---

## Koledzy!

Chcąc uczcić 5-lecie żmudnej naszej pracy organizacyjnej i oświatowej, pięcio lecie naszego wydawnictwa, postanowiliśmy wydać z dniem 1. stycznia jubileuszowy numer „Mori“, w którym ukażą się prace naukowe i artykuły wybitnych naszych współpracowników. Wobec tego, że wydanie tego numeru będzie bardzo kosztowne, gdyż zawierać on będzie 6—8 arkuszy z ilustracjami wzywamy Was do energicznego rozpowszechnienia naszego wydawnictwa, zbierania abonamentu i odpowiedniego kapitału, by móc należycie uczcić nasze pięciolecie.

Już może w następnym numerze, będziemy mogli wymienić nazwiska autorów, którzy nam przyrzekli współpracownictwo do jubileuszowego numeru.

Spodziewamy się, że Wy, którzyście dotąd dzielnie utrzymywali swe pismo i tym razem dopiszecie!

MORIA.

## Korespondencje.

**Dębica.** Rok minął od czasu, kiedy podaliśmy ostatnie sprawozdanie z naszego ruchu wśród młodzieży żydowskiej. Zadaniem zatem niniejszej korespondencji będzie przyrzeć się ubiegłemu czasowi.

Na ogół ruch nasz postąpił naprzód. Obok kwestyi szkolnej, którą przedysputowaliśmy na kilku zebraniach i stanowisko naszej wobec tej akcji podaliśmy w „Morii” (nr. 12. r. 1906), drugą aktualną sprawą, nad którą zastanawialiśmy się, była kwestya samokształcenia tak w dziedzinie judaistyki, jak i na polu wiedzy ogólnej. W tej sprawie zebraliśmy nasze osobiste doświadczenia i w osobnym artykule rozwinęliśmy nasze zapatrywania na nią. (vide „Moriah” nr. IV. 1907).

Streszczając naszą działalność na polu kształcenia się, podajemy co następuje:

Kurs historii żydowskiej doprowadziliśmy do epoki gaonów. Tu zaprowadziliśmy tę nowość — na którą warto zwrócić uwagę, — że z początkiem roku szkolnego nie rozpoczęliśmy od czasów przedhistorycznych, a takim sposobem nie straciliśmy pierwszego półrocza, w którym — nawiasowo powie — dziawszy — najwięcej zrobić można, na ciągle powtarzającej się powtórce. Zaczęliśmy natomiast od czasów zburzenia drugiej świątyni t. j. od miejsca, na którym stanęliśmy roku poprzedniego. Równocześnie prowadziliśmy także kurs literatury żydowskiej, gdzieśmy się po największej części opierali na podręczniku Święcickiego. W tym dziele doszliśmy do zamknięcia talmudu. Nadto funkcyonował na drugim półroczu kurs geografii Palestyny (palestynografia). Oprócz tego odbywały się co tydzień odczyty z nauk ogólnych. Wykłady te miały — obok odniesionych korzyści — i tę dobrą stronę, żeśmy się ostatecznie przekonali, że wykłady choćby najlepiej opracowane nie przyniosą oczekiwanych wyników i nie wystarczają do poznania danej kwestyi lub zagadnienia. W tym wypadku muszą koniecznie nastąpić wspólne czytanki i to także w gronie, o ile możności, najmniejszym. Ta metoda jest jedyną — naszym zdaniem — kluczem do rozwiązania trudnego problemu samokształceniowego.

Na uwagę zasługuje również biblioteka, licząca przeszło 600 dzieł, która w tym roku u nas najgłówniejszą rolę odegrała.

Następnie należy zaznaczyć, że pilnie czytano czasopisma żydowskie i prasę partyjną. Popierano też wydawnictwa przeznaczone dla młodzieży naszej. Zbieraliśmy gorliwie datki dla naszych instytucji finansowych, a szczególnie na Fundusz Narodowy, tak, że w rocznicę śmierci zmarłej kol. Gewürzówny wpisaliśmy ją do złotej księgi.

Na zakończenie musimy wspomnieć także o kółku niższem naszej młodzieży, które dzięki pilności i wytrwałości swych członków wielkie zrobiło postępy. Jest więc uzasadniona nadzieja, że kółko to będzie mogło i w tym roku przy bardzo nieznacznej ze strony starszych kolegów pomocy, stanąć i działać samodzielnie.

Ź. B.

**Jarosław.** Składając przed całą młodzieżą żydowską bilans naszej całorocznej pracy, nie możemy z czystym sumieniem przyznać, żeśmy się

z obowiązków swych w zupełności wywiązali, a jeśliśmy tego nie uczynili, to zarzut ten nie przeciwko nam, lecz przeciwko obecnemu systemowi pracy samokształceniowej u nas należy skierować. Jak długo nie będzie ustalonego systemu pracy samokształceniowej, tak długo ta praca nie będzie skuteczną i pomyślną. Z radością witaliśmy głosy w tej mierze w ostatnich numerach „Moriah“, gdyż one doprowadzą do ujednostajnienia systemu i ustalenia programu pracy naszej. Mimo więc niekorzystnych warunków pracowaliśmy dosyć. Przez systematycznie co tydzień odbywające się zebrania, na których wygłaszano odczyty (Rewolucya francuska a Żydzi, Polity zne i państwowo-obywatelskie położenie Żydów w Europie, Ruch agrarny a pogromy w Rumunii, Prądy społeczne w proletaryacie żydowskim (żargon). Co to jest syonizm, Mojżesz Mendelsohn. Fundusz Narodowy. Fryderyk Nietzsche. Kwestya płciowa. Zboczenia płciowe i w. i.), mieliśmy wielki wpływ na rozwój sposobu myślenia całej młodzieży żyd. naszego miasta. Przez urządzenie czytelní, wspólnej wszystkim trzem kółkom w Jarosławiu, zbliżyliśmy członków tychże kółek do siebie. Biblioteka nasza również znacznie powiększoną została tak, że wobec zeszłorocznej ilości 140 książek, posiada obecnie 250, a między temi wiele doborowych dzieł naukowych. Również i w walce co do akcji szkolnej nie ustawaliśmy Urządzeniem publicznego wieczorku ku czci Jehudy Halewi'ego w sali Sokoła, na którym w obecności kilku profesorów, naszymi przemówieniami wskazaliśmy „urbi et orbi“ nasz sposób myślenia w kwestyi żydowskiej. Zgromadzeniami, na których omawialiśmy nasze st-sunki w szkole galicyjskiej, zorganizowaliśmy wszystkich kolegów żydowskich pod hasłem: do walki o wolność w szkole. Podczas zaś owej Sternbachowskiej ankiety, wysłaliśmy delegata do wice-prezesa kahału, jako uczestnika w tem zebraniu z żądaniem „obciążenia naszych umysłów obowiązową nauką języka hebrajskiego i 2 godz. nauką historii żydowskiej. W czasie wymiany myśli i zapatrywań co do naszych postulatów w akcji szkolnej z kolegami nieżydowskimi, przekonaliśmy po kilkugodzinnej dyskusyi, że ci oświadczyli się przeciw uznaniu narodowości żydowskiej, jakkolwiek uważają Żydów za odrębną antropologicznie całość, wbrew orzeczeniu ich nie odrodnych braci lwowskich, którzy są wprost przeciwnego zdania. Jednak przyrzekli wspomódz nas we walce o uzyskanie nadobow. nauki języka hebrajskiego i historii żydowskiej, mówiąc że i na te ewentualne kursa się zapiszą, przeciw którym właśnie ich towarzysze lwowscy się orzekli. Gdzie konsekwencya u tych kolegów? Zapatrywania odrębne jarosławskie lub lwowskie zapatrywania młodzieży żydowskiej! w kwestyi żydowskiej!

Z radością podnieść należy, iż w kwietniu założono koło „Moriah“ pod kierownictwem p. Chełmera dzielnego i ważności, który jest nie tylko pedagog nadzwyczaj pomyślnie się rozwija, tak że w ciągu 6—10 letnich, zawstydza naszych kolegów z Jarosławia, którzy z głośnością we władaniu nim. Tuszymy, że to będzie nasz kraj, w którym na poznaniu języka naszego zależy, a nie na poznaniu języka obcego, którym z zapałem się wezmą do zupełnego opanowania. Pracowaliśmy także w kierunku podniesienia poziomu naszej młodzieży przez założenie koła „Moriah“, które ma być wstrzemięźliwością od życia płciowego. Wskazywać na to wykazało „Ethos“ swój umoralniający.

nieść mi należy, iż 3 kolegów Żydów „indefereńnych“ wydano z tutejszego gimnazjum za niemoralne prowadzenie się poza szkołą. Niechaj ten fakt wskaże, jak wielkim i świętym obowiązkiem żyd. młodzieży zorganizowanej istotnie pragnącej odrodzić swój naród jest energiczne przeciwdziałanie tej demoralizacji tak bardzo wśród młodzieży naszej grasującej, aby kłami zadać rozsiewanym przez naszych wrogów oszczerstwom, że młodzież żydowska demoralizuje młodzież nieżydowską. W celu podniesienia bytu materialnego i umożliwienia dalszego uczęszczania uboższym kolegom do szkoły, których karyera szkolna częstokroć wskutek braku funduszów na czesne lub książki szkolne jest zagrożona, założyliśmy „komitet dla wspierania młod. żyd. szkół średnich“ pod protektoratem kilku pań żydowskich zarządzający biblioteką, liczącą 500 książek szkolnych. By lekcye u rodzin żydowskich przypadły w udziale kolegom żydowskim, założyliśmy komisję lekcyną. *Ben-Josef.*

### Od Redakcyi.

Wszystkich naszych korespondentów wzywamy, by podali nam swe dokładne adresy celem wysłania im legitymacji uprawniającej do współpracownictwa i bliższego z nimi porozumienia się.

Z. L. Kraków. Samokształceniowy plan judaistyki ukaże się wkrótce, może w następnym już numerze. Chętnie udzielimy wskazówek, jeśli się do nas zwrócicie. Na drodze prywatnej tylko za poprzedniem otrzymaniem marki 10 h. na odpowiedź.

O. D. R z e s z ó w. Korespondencya stała się już bezprzedmiotową wobec czego nie umieściliśmy jej. Prosimy na przyszłość pisać tylko po j e d n e j stronie.

### Od Administracyi.

Wzywamy kolegów do urządzania uroczystości i wieczorków by  
na nasze wydawnictwo przeznaczyć.

fundusz prasowy i kwitaryusz dla zbierania abonamentu  
na administratorom.

amerykę za ostatni kwartał.

KOMITET.

Główny : Jakób Grünberg

Kraków, Pasaż Hausmana 5.